Nr. 89. Lwów. — Wtorek dnia 17 kwietnia. **Rok 1888.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Lamberta
Jutro: Apolonjusza B.sk.

Adres Redakcji i Administracji
Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 20
Zachód „ 6 „ 56·0

Długość dnia g. 13 m. 54·0
Przybyło dnia 4 0 min.

Przegląd polityczny.

Z listów poznańskich o podróży cesarzowej Wiktorji do Wielkopolski czytelnikom naszym wiadomo, że przewodnicząca deputacji od pań polskich, hrabina Honoryna Kwilecka, przemówiła p o d o b n o do monarchini po francusku, a w tej mowie, bardzo pięknej i pełnej taktu, wyraźnie zamarkowała narodowość pań, w których imieniu przemawiała. Owóż i język francuski i to zamarkowanie narodowości nie podobało się *Norddeutscherce*, która tak napisała:

„Panie z arystokracji polskiej zużytkowały podróż cesarzowej w taki sposób, który wywołał powszechne niezadowolnienie w całym kraju, o ile o tem sądzić można z głosów narodowej prasy. Hrabina H. Kwilecka, lubo wybornie posiada język niemiecki, przemowiła jednak po francusku i — co przytem bardzo charakterystyczne — mówiła nie o Prusaczkach, lecz o Polkach. Taka demonstracja, zwłaszcza przy okolicznościach, które jej towarzyszyły, zasługuje na najostrzejszą naganę".

Nagana *Norddeutscherki* jest największą pochwałą dla pań polskich. Wcale się nie dziwimy, że „narodowa prasa", oczywiście niemiecka, okazała niezadowolnienie; onaby wolała, żeby w Poznańskiem już nic nie przypominało polskości; ale cóż za sens jest w żądaniu, żeby polskie arystokratki Prusaczkami się nazywały? Gdyby niemi były, po cóżby wydawano wyjątkowe ustawy? A skoro niemi nie są i za to krwawo cierpią, po cóżby zmyślały swe duchowe pokrewieństwo z ks. Bismarkiem i jego rodakami?

Co znaczy ostatni *Norddeutscherki* frazes o okolicznościach towarzyszących tej „demonstracji" — tego nie rozumiemy. Jakież to były okoliczności? Czy *Norddeutscherka* ma tu na myśli demonstracyjne znaczenie całej podróży cesarzowej do Wielkopolski i czyni Polkom wymówkę za podkreślenie owej cechy podróży? Aleź Polki nigdy nie podawały ręki Bismarkowi do wspólnej akcji w Poznańskiem, więc nie zdradziły go, a zatem na naganę nie zasługują.

Cała tedy admonicja *Norddeutscherki* jest tylko objawem takiego gniewu, w którym się mówi bez myśli. Przesyłamy nasze ubolewanie organowi księcia kanclerza.

Zresztą okazuje się, że hrabina H. Kwilecka żadnej mowy nie miała, ani adresu przygotowanego wręczyć nie zamierzała, o czem pisały niektóre dzienniki. W pismach poznańskich hrabina ogłasza następujące sprostowanie:

„Szanowna Redakcjo!

Wyczytując ze zdziwieniem w rozmaitych dziennikach o przemówieniu do JCM. Najj. Cesarzowej w języku francuskim, które mnie przypisują, w interesie prawdy, uważam za konieczne przesłać następujące sprostowanie i wyjaśnienie:

Żadnego adresu do Najjaśniejszej Cesarzowej, jak to słusznie i *Dziennik* w num. 87 pisze, nie podałam. Będąc zaś łaskawie przez Najjaśniejszą Cesarzową przyjętą z wielu innemi paniami na audjencji, gdy Dostojna ta Pani i mnie kilku słowy zaszczyciła, odpowiedziałam stosownie, nie mając do Niej żadnej przemowy.

Tyle w interesie prawdy. *Honoryna hr. Kwilecka*".

Kilka lekkomyślnych pism, wydawanych w polskim języku, a okazujących zawsze więcej krewkości, niż taktu, groziło, że jeśli Watykan poczyni Rosji ustępstwa na polu kościelnem, to Polacy na prędce upieką jakąś polską schyzmę. Nasi najserdeczniejsi, korespondenci do pism niemieckich, wyłapujący wszystko, co może nas wobec Europy skompromitować, nie zaniedbali roztelegrafować owych gróźb o schyzmie polskiej i tak o tych andronach dowiedziano się aż w Watykanie. Natenczas urzędowy organ Apostolskiej Stolicy, *Osservatore Romano* odezwał się spokojnie i godnie. Opisał on podróż naszych pielgrzymów do Rzymu, przytoczył wszystkie objawy gorącej wiary, która ożywia naszych wędrowców, wspomniał o przyjęciu, które dziś się odbędzie u Papieża i zakończył takim zwrotem do naszego narodu: „Nie poddawajcie się podszeptom liberałów, którzy chcą was oderwać od Kościoła, nie słuchajcie ich, ufajcie Papieżowi, który was nigdy nie opuści i zawsze ma w pamięci wasze stare godło: *Polonia semper fidelis.* Najmniejszej nie doznacie krzywdy."

Przysłano nam ten numer *Osservatore Romano* z notatką, iż w kołach watykańskich bardzo się dziwią, dla czego Polacy tak się zaniepokoili rokowaniami z Rosją. Czyż już w r. 1883 Leon XIII nie dał dowodu troskliwości o nasze potrzeby? Skądże więc ta nieufność?

Skąd? — *Osservatore Romano* sam na to odpowiedział: oto wypaczony liberalizm zasiewa ją.

Przesilenie kanclerskie przebyło paroksyzm; nie skończyło się, lecz się odwlekło. Uznano racje, które wysunął kanclerz przeciw małżeństwu Battenberga i to małżeństwo odroczono. Ale nie uznano sposobów, których użył kanclerz, owszem potępiono je energicznie i dla tego małżeństwo później przyjdzie do skutku. Według ostatnich doniesień, dwór berliński otrzymał od wszystkich panujących książąt w Niemczech, podobno i od zagranicznych monarchów, ba, nawet jakoby i od cara przedstawienia, że walka cesarza z kanclerzem powinna się skończyć zwycięztwem cesarza, bo tego wymagają interesa nietylko pruskiego domu panującego, ale wogóle interesa dynastyczne. Nie można dopuścić precedensu, na mocy którego dziennikarskie hałasy, sztuczne agitacje i buntownicze postawy ministrów odnosiłyby nad dynastją zwycięztwa. Ponieważ zaprzeczyć nie można, że małżeństwo Battenberga z księżniczką pruską przedstawia pewne polityczne niebezpieczeństwa, przeto wszystkie dynastje, bez względu na różnice państwowych interesów, podadzą sobie dłonie i wspólnie nie dopuszczą do owych niebezpieczeństw. Dwór petersburski otrzyma solidarną porękę, że imię Battenberga będzie zupełnie i nazawsze wyeliminowane ze sprawy bułgarskiej i nawzajem sam okaże, iż nic nie ma przeciw małżeństwu. Tak wbrew woli Bismarka ono przyjdzie do skutku przy takich okolicznościach, które dowodnie okażą płonność opozycyjnych argumentów jego. Zatem on nie będzie miał rozumnego powodu do ustąpienia i zostać będzie musiał, pomimo małżeństwa. W ten sposób się okaże cała niewłaściwość metody, której użył kanclerz do pokonania dworu cesarskiego i w tem będzie jego kompromitacja.

Dzisiejszy nasz list berliński wyjaśnia polityczne znaczenie małżeńskiej kwestji Battenberga. — Na tę korespondencją zwracamy uwagę.

Układy z Watykanem nie przeszkadzały bynajmniej rosyjskiemu rządowi ścieśniać coraz bardziej szczupłych praw, któremi się rządzą w caracie tak zwane korporacje „innowiercze", to znaczy wszystkie te, które nie są prawosławnemi. Przed paru dniami telegram doniósł, że petersburska rada państwowa przyznała ministrowi spraw wewnętrznych jakieś większe prawa nad duchowieństwem „innowierczem", a więc i katolickiem. Dziś otrzymujemy wyjaśnienie owego rozszerzenia atrybucyj ministra. Odtąd będzie on miał prawo usuwać duchownych obcych wyznań na podstawie przedstawienia „Departamentu Wyznań obcych", bez wyjednywania na to zgody specjalnego dla spraw religijnych wydziału kancelarji państwowej. Wszelkie zjazdy i narady duchowieństwa wyznań obcych będą się mogły odbywać tylko po zatwierdzeniu programu obrad przez ministerstwo spraw wewnętrznych i w obecności delegata ministerstwa. Delegat ów ma mieć nadzór nad tem, żeby zjazd lub obrady nie wykraczały po za granice zakreślone przez program sankcjonowany przez ministra spraw wewnętrznych. Po zamknięciu obrad protokoły i decyzje zjazdu winny być także złożone ministrowi spraw wewnętrznych. Nie mniej ulegać będzie kontroli ministerstwa działalność wszelkich opiek i ochron, istniejących przy świątyniach obcych wyznań. Żadna z poważniejszych reform nie może odtąd być przeprowadzona bez upoważnienia i sankcji ministerstwa, które też będzie otrzymywało szczegółowe sprawozdania o wszelkich funduszach, będących w ręku ochron, oraz o wydatkach dokonanych z tych funduszów.

Ten nowy „środek" przedsięwzięto głównie przeciw protestantom w Nadbałtyckich gubernjach, ich bowiem opór wywołał tę rządową reakcję, ale i katolikom owo rozporządzenie da się mocno we znaki.

W piątek wieczorem otrzymał p Apolinary Jaworski pismo z kancelarji cesarskiej, wzywające go, aby nazajutrz przed południem stawił się do audjencji u Najj. Pana. W sobotę około jedenastej godziny był już szanowny wiceprezes Koła Poselskiego Polskiego w Burgu, a w chwilę potem stanął przed obliczem Monarchy. I Najj. Pan mu oświadczył, że bardzo ubolewa nad oporem, jaki ustawa gorzelniana spotkała w Kole Polskiem; dodał, że ustawa przejść musi, a jeżeli Koło Polskie zajmie i nadal takie samo opozycyjne przeciw niej stanowisko, to teraźniejszy gabinet ustąpi, a Monarcha będzie musiał powołać do steru inny rząd, co będzie Mu dość przykrem, bo do dzisiejszych swych ministrów żywi zupełne zaufanie. Zwrócił przytem Najj. Pan uwagę na to, że w dzisiejszych zewnętrznych okolicznościach wywoływanie przesilenia gabinetowego byłoby bardzo dla Monarchji zgubnem.

Na to p. Jaworski zauważył, że Koło Polskie nie z żadnej niechęci do gabinetu zajęło wobec ustawy oporne stanowisko, ale jedynie z obawy, czy Galicja zdoła udźwignąć ten ciężar, jaki ta ustawa na kraj tak biedny nałoży.

Najj. Pan przyjął tę uwagę łaskawie i powiedział, że jednak ze względu na zewnętrzne stanowisko Monarchji pragnie, aby przeszła ustawa, która dostarczy skarbowi państwa nowych zasobów; apeluje więc do wypróbowanej wierności i patrjotyzmu Polaków i liczy na to, że ocenią tę sytuację, w której wyższa konieczność nakazuje im złożyć ofiarę na ołtarzu państwa. Poczem, upoważniwszy pana Jaworskiego, aby Jego słowa powtórzył w Kole Polskiem, pożegnał go łaskawie.

Za chwilę potem stawił się p. Jaworski w Kole, które właśnie odbywało swe posiedzenie. Zażądał głosu i opowiedział wszystko o swojej audjencji u Najj. Pana. Wtedy dopiero spadło bielmo z oczu tych ludzi, którzy sądzili, że robiąc opozycję *á outrance*, służą właśnie najlepiej krajowi.

Kiedy czcigodny prezes Grocholski mówił im, że nabrał przekonania, iż ustawa przejść musi z tą czy z inną większością, z tym czy z innym rządem; kiedy na poparcie tych słów kładł całą wagę swojego wielkiego doświadczenia parlamentarnego i politycznego, tak wielkiego, jakie mało kto posiada; kiedy więc wskazywał, że rozum polityczny nakazuje nam, nie robienia opozycji bezwzględnej, ale domagania się zmian takich w ramach nowej ustawy, aby gorzelnie rolnicze mogły się pomyślnie rozwijać obok gorzelni fabrycznych; kiedy podnosił to niebezpieczeństwo, że palenie okrętów za sobą doprowadzi Koło Polskie do tego, iż zostanie wyeliminowane z gry parlamentarnej i ustawa przejdzie, ale bez tych zmian, jakie dzisiaj wywalczyć można; wtedy mówiono sobie, że są to strachy na Lachy, że owszem walczyć nam wypada zawzięcie, a uchwycimy wszystkie sroki za ogon: — i popularność w kraju, i opinję wielkich mężów stanu, i obalenie ministra skarbu i utrzymanie systemu pauszalnego etc. etc. Przyzwyczajono się u nas tak dalece do rzucania podejrzeń i do walczenia insynuacjami, że wszelkie głosy przestrogi nic nie skutkowały. Przechodzono nad niemi do porządku dziennego, a słuchano tylko tych, którzy wysuwali się samowolnie na przywódzców i oświadczali gotowość do objęcia przewodnictwa w Kole i w kraju, podając jako tytuł do tego to, że umieją być bezwzględnymi — to znaczy, że właśnie nie zgłębili i nie przyswoili sobie tej wielkiej prawdy dziejowej, iż w życiu politycznem chadza się tylko kompromisami.

Są ludzie, którym taka bezwzględność zawsze imponuje. Więc nic dziwnego, że na tych bezwzględnych zwrócono oczy, zwłaszcza gdy kilka złych pism pisało dzień w dzień na ich cześć hymny pochwalne i przedstawiało ich jako jedynych patrjotów, a natomiast podsuwało najobrzydliwsze komentarze pod głosy ludzi rozsądnych i przezornych, pragnących właśnie kosztem swej własnej popularności uratować kraj od ostatecznej klęski. I kiedy właśnie ci byli prawdziwymi bohaterami i obrońcami narodu, bo wypierali się zupełnie swego ja, rzucali swoje imię na pastwę szykany i na obelżywe insynuacje, a mieli przed oczami tylko interes kraju; to na nich padały gromy potępienia, a wynoszono tamtych, którym niezawodnie także szło o interes kraju, ale którzy za nadto byli niedoświadczeni, aby zrozumieć, że są momenta, kiedy nie należy dążyć do wyzyskania popularnej sprawy dla uplecenia z niej dla siebie wieńca laurowego. Ale to trudno: świat pragnie być oszukiwany, więc zawsze temu będzie bił pokłony, kto go oszukiwać będzie, a nie temu, kto mu będzie mówił prawdę i apelował do jego rozumu. Bo światem nigdy rozum, ale zawsze namiętność kieruje.

Relacja p. Jaworskiego zdarła jednak bielmo od razu z oczu i z pod rozbujałych fluktów namiętności wydobyła rozum. Posłowie nasi zrozumieli, że należy żywić głęboką wdzięczność dla ukochanego Monarchy, że wkroczeniem Swem Najwyższem zapobiegł temu, aby Koło polskie nie zeszło pod wpływem niedoświadczonych żywiołów na manowce i nie zostało strącone z tego wysokiego i decydującego stanowiska, jakie dziś zajmuje, w odmęty zgubnej dla kraju opozycji. Bo Monarcha w niczem nie ukrócił praw konstytucyjnych naszej delegacji, — pokazał tylko z całą szczerością i życzliwością prawdziwego Ojca naszego Narodu, na co się narażamy, jeźli damy posłuch głosom skrajnym, a niedoświadczonym. Zaapelował więc do szlachetnych pierwiastków, do naszej wierności do Tronu i przywiązania do Monarchji, i ostrzegł przed fałszywymm krokiem.

Za to ostrzeżenie żywi dla niego wdzięczność jak Koło polskie, tak samo i cały kraj. Uratowało nas ono bowiem od wielkiego błędu, któryby nietylko zemścił się na nas w tem, że mielibyśmy ustawę gorzelnianą uchwaloną bez nas i bez tych zmian, które zawsze jeszcze wywalczyć możemy; ale co najważniejsza i w tem także, że wszystkie inne sprawy krajowe poszłyby drogą wręcz przeciwną naszym interesom. Wrócilibyśmy znowu — i tą razą dobrowolnie, z własnej winy i ochoty — do tego, że stalibyśmy się kopciuszkiem wśród ludów austrjackich.

Ostrzeżenie to przyniosło jeszcze i ten pożytek, że niepotrzebna, zgubna, z indywidualnej ambicji kilku intrygantów płynąca agitacja w kraju, złamaną została od razu i ustanie zupełnie. Wobec tych wielkich wypadków zewnętrznych które się przygotowują, a których przygotowywania się chyba ślepy nie widzi, wobec tej wielkiej burzy, na którą się zbiera tak powolnie dla tego właśnie, że ona będzie okropnie wielką; mieć kraj rozstrojony, rozbity, podzielony wódką na patrjotów i zdrajców, przyczem patrjotami miały być żywioły najmłodsze i najmniej doświadczone, a najbardziej krzykliwe; to zaprawdę była perspektywa bardzo smutna, taka, na widok której krwawiło się strasznie serce każdego, kochającego głęboko swą ziemię i swój naród. Taki każdy nienawidził ustawę gorzelnianą, ale nie dla jej paragrafów i postanowień i nie dla tego, że kieliszek wódki będzie kosztował nie 2 ale 3 centy, ale dla tego, że spadła na nas w chwili, w której nie wolno nam się dzielić, lecz stać jak jeden mąż, silnym, mężnym i karnym zastępem, aby nie powiedziano potem o nas, że wtedy, gdy uderzyła godzina dziejowa, byliśmy tłuszczą sejmikującą, a nie armją obrońców Ojczyzny.

Dzisiaj na szczęście wszystko to minęło. Na apel Monarszy odezwie się cały kraj jednym tylko wyrazem: — miłości i wdzięczności. Skupimy się wszyscy koło tego jedynego obrońcy naszego narodu, jedynego naszego Opiekuna, i pójdziemy drogą, którą On nam wykreślił, a na której zdobędziemy ulgi dla naszych gorzelń rolniczych i rozsądnie uratujemy i nasz byt ekonomiczny i nasze polityczne stanowisko.

Korespondencje.

Wiedeń 14 kwietnia.

(?) Przebieg sprawy gorzelnianej przedstawiają wyczerpująco komunikaty K o ł a p o l s k i e g o, które też jedynie są wiarogodne, co należy podnieść wobec licznych bałamutnych, zjadliwych, tendencyjnie fałszywych relacyj, które się w niektórych dziennikach pojawiają i obiegają w listach po kraju. Dwie zasadnicze uchwały zapadły dotąd w K o l e: odrzucenie wniosków przejścia do porządku dziennego nad ustawą, oraz proponowania innego systemu opodatkowania. Nadto zaszły dwa ważne, stanowcze momenta. Najpierw oznajmienie ministra skarbu, że ponowne rokowania z Węgrami mógłby rozpocząć tylko pod dwoma warunkami: jeżeli mu będą przedstawione wnioski w imieniu większości Izby, i jeżeli te wnioski obracać się będą ściśle w ramach projektu rządowego. Jest to stanowisko zupełnie jasne i konieczne. Uchwały samego K o ł a p o l s k i e g o nie mogą dać rządowi żadnej podstawy do rokowań, gdyż nie ma żadnej pewności, że większość Izby przyjmie te uchwały za swoje. Cokolwiek przeto Koło polskie uchwali, musi najpierw przeprowadzić porozumienie jak się względem tych uchwał zachowa komisja parlamentarna prawicy, a zatem wszystkie kluby prawicy, czyli większość, a zarazem jak się zachowa komisja Izby dla ustawy gorzelnianej. Dopiero takie porozumienie stworzy dla rządu podstawę do ewentualnych ponownych rokowań z Węgrami. Wdrożone wskutek tego rokowania z tymi członkami prawicy, którzy należą do izbowej podkomisji dla ustawy gorzelnianej, okazało od razu, że inne kluby prawicy gotowe są do popierania żądań Polaków, ale tylko takich, które się obracać będą ściśle w ramach projektu rządowego. Czy się zaś komisja i w ogóle cała prawica oświadczy solidarną z żądaniami, które K o ł o p o l s k i e uchwali, czy też je zmodyfikuje, niektóre przyjmie, inne odrzuci, o tem wcale z góry przesądzać nie można, gdyż nie ma jeszcze wcale uchwał K o ł a p o l s k i e g o. Nadto wobec takiej sytuacji, że K o ł u p o l s k i e m u nie może iść o demonstrowanie, ale o praktyczne rezultata, wynika dla niego konieczność następująca: K o ł o nie może uchwalać żądań niezmiennie obowiązujących, gdyż w razie odrzucenia ich przez kluby prawicy, znalazłoby się izolowanem i musiałoby uchwały reasumować itp. Zamiast narażania się na mitręgę i niepotrzebne spory, oka-

---

18)

PAMIĘTNIK
Antoniego Rozwadowskiego.

(Ciąg dalszy).

Poszedłem i zostałem bardzo dobrze przyjęty; plenipotent, pan Pokubiatta, był to zacny, uczciwy człowiek, miał ładną i dobrą żonę. Oświadczył mi, że ma wyraźne polecenie od ks. Radziwiłła, aby miał szczególną opiekę nad oficerami jego pułku, zaś poczciwa żona jego, widząc mnie chodzącego w łachmanach, zaraz z własnej myśli, przygotowała dla mnie odzienie, buty, bieliznę, wszystko aż do surduta, które to efekta, mnie zaraz oddano; przebrałem się, wtedy weszła do nas sama pani, i zaprosili mnie raz na zawsze do swego stołu, rozporządzając zarazem, żebym mieszkał dalej razem z Telatyckim, któremu zaraz dziada do usługi i dla opieki dodano.

Trwało tak kilka dni, Telatycki dogorywał, dając się mnie strasznie we znaki, bo był bezprzytomny, zrywał się i bezwiednie okropnie mieszkanie zanieczyszczał; raz tedy, żegnając się wieczorem po kolacji z zacnemi mojemi gospodarzami, odezwałem się prawie bezmyślnie, bo bez żadnego zamiaru lub planu, „No, trzeba już pójść, położyć się do swego grobu".— Gospodyni, poczciwa pani Pokubiatta, tak to wzięła do serca, że się rozpłakała, pościel moję kazała zabrać i przenieść do swego przedpokoju, gdzie też już od tego dnia stale nocowałem. Major Telatycki umarł tej samej nocy.

Pan Pokubiatta, a szczególniej żona jego, chciała mnie koniecznie wyprawić na wieś, uważając pobyt tam za bezpieczniejszy, a i dostanie się do Warszawy ze wsi sądziła mniej trudnym jak z Wilna. Upatrzyła już nawet jednę ze swoich kuzynek, która mnie ze sobą zabrać i wywieźć miała; tymczasem ja zacząłem tracić siły, kłaść się po sofach, taiłem jednak moję chorobę jak mogłem, zrywałem się ostatkiem sił, gdy kto nadchodził, bo się obawiałem, aby mnie z obawy epidemji z domu nie wyprawiono.

Pewnego dnia był na herbacie u państwa Pokubiattów dr. Mianowski, ten jednym rzutem oka spostrzegł moję chorobę, zbadał mnie, a panu Pokubiacie oświadczył; że o wyjeździe i mowy być nie może, a zaznaczywszy, że choroba moja może się da powstrzymać, ale może i gwałtownie wybuchnąć, dał lekarstwa na ten ostatni wypadek. Tejże nocy zdeklarował się tyfus, wpadłem w gwałtowną malignę, a obudziwszy się przytomnym po kilku dniach, znalazłem się w mieszkaniu starego kawalera, Niemca, muzyka, gracialisty książąt Radziwiłłów. Państwo Pokubiattowie przenieśli mnie tam, nie z obawy, lecz dla tego, że i dla mnie było tam spokojniej, i on sam, stanowiskiem swoim zmuszony, dużo ludzi u siebie codziennie przyjmować, i to w pomieszkaniu dosyć ciasnym, musiał mieć przedpokój wolny. Odwiedzali mnie oboje kilka razy dziennie; ich troskliwej i przyjaźnej opiece zawdzięczam życie; gdyż choroba uporczywie się mnie trzymała, kilkakrotnie wpadałem napowrót w malignę i w szał. Podczas takiego napadu zerwawszy się, oderwałem nogę od fortepianu, szukając broni przed wojennym napastnikiem. Naprzykrzyłem się tem mojemu Niemcowi; gdy mnie w ciągu dnia pan Pokubiatta odwiedził, zapowiedział mu Niemiec, że mnie więcej u siebie trzymać nie będzie. Pan Pokubiatta zaczął mu przedstawiać, tłumaczyć, na to Niemczysko upierał się jeszcze więcej przy swojem, a wreszcie powiada, że jeżeli mnie za dwie godziny gdzie indziej nie przeniosą, to on mnie dziś jeszcze na ulicę wyrzuci.

Tego było już panu Pokubiacie za dużo, stracił cierpliwość, wybuchnął gniewem, a wyłajawszy go porządnie, zakończył: to ja ciebie, psiawiaro szwabie, prędzej na ulicę wyrzucić każę, nim ty się mi jego dotkniesz. Niemiec rozirytowany poszedł na pociechę do knajpy, upił się piwem na frasunek, a zaledwie wróciwszy do mieszkania, dostał apopleksji i na miejscu skończył; tak się ziściło dziwnym trafem do 24 godzin przekleństwo pana Pokubiatty; ustąpił mi się Niemczysko nieużyty, wyjechawszy sam na cmentarz.

Dużo kłopotu mieli ze mną moi poczciwi gospodarstwo; napady szału często mi powracały, do przyjęcia lekarstwa trzeba było mnie zmuszać, czasem kilku ludzi było potrzeba, aby mnie utrzymać. Zrobiło mi się znacznie lepiej, czułem ogromny głód, wbrew przepisowi lekarza, naparłem się koniecznie mięsa, zjadłszy dostałem recydywy. Wyzdrowiawszy nareszcie, odwdzięczałem się zacnemu panu Pokubiacie za wszystkie jego starania i trudy koło mnie poniesione, dysputując z nim zawzięcie na temata polityczne i kłócąc się z nim co dzień prawie do upadłego.

Nie mogło być inaczej, bo on był rozsądny, wytrawny człowiek, trzeźwo i spokojnie sądzący rzeczy, a ja młody, gwałtowny a zapalony Napoleonista; gdym się najwięcej unosił, to on, nigdy nawet nie rozgniewał się na mnie; kłótnie nasze kończyły się zawsze tem, że ja, nagadawszy mu mnóstwo imterpertynencyj, zaperzony wylatywałem z pokoju, a w parę godzin później ochłonąwszy żonę jego upraszałem, aby w poselstwie odemnie męża przepraszała; w kłótniach gniewałem się na dobre, ale przeprosiny pewną satysfakcję mi sprawiały, choć byłem tak młody i naiwny, że kochać się w tej pięknej i dobrej kobiecie, ani przez myśl mi nie przeszło. Ona też jakby dziecko swoje mnie traktowała.

Moje dawne protektorki, u których zrazu wraz z Morawskim byłem umieszczony, także o mnie nie zapomniały; gdy mnie widziały tak ciężko chorego, uprosiły profesora akademji Dr. Michała Śniadeckiego, aby mnie odwiedził, nie chcąc polegać na zdaniu samego Dr. Mianowskiego. Dr. Śniadecki żył w przyjaźni z litewską gałęzią Rozwadowskich i tak poczciwie się znalazł, że wziąwszy mnie w kurację i opiekę, nietylko nic przyjąć nie chciał, lecz do swego mieszkania mnie chciał zabrać, o co z mojemi poczciwemi Pokubiattami prawie się pokłócili. Odzyskawszy zdrowie i trochę sił, okrutny mi dokuczał apetyt, nigdy do syta najeść się nie mogłem. Państwo Pokubiattowie jadali obiad o 12-ej, Śniadeccy o drugiej. Zjadłszy u Pokubiattów, biegłem co prędzej na obiad do Śniadeckich. Dobrze mi bardzo było u tych zacnych ludzi, tylko nudziła mnie opieka kobiet dobrych poczciwych; lecz jak się mi wydawało, zbyt drobiazgowo o mnie troskliwych; chcąc uchronić mnie przed uwagą policji, nie pozwalały mi prawie wychodzić, widywać się z kolegami; wszystko to było przeprowadzone serdecznemi sposobami, miłym przymusem, lecz mnie młodzika to krępowanie mojej woli burzyło, i zacząłem się już wewnętrznie buntować. Czasami gdy mnie pani Pokubiattowa brała na spacer, musiałem udawać jej służącego. Gdybym się był znalazł w tem położeniu o parę lat później, gdy już zrozumieć mogłem urok kobiecości, byłbym się z miłą chęcią poddał tej kobiecej niewoli, lecz wtedy tak mnie to nudziło, tak mnie gniewała drobiazgowa troskliwość kobieca, że w chwili rozdrażnienia zbuntowawszy się na dobre, zrobiłem *un coup de tête* i zameldowałem się sam, dobrowolnie do partji jeńców wojennych, złożonej z 500 ludzi i 24 oficerów, przeznaczonej do Georgiewska, a która miała wyruszyć z Wilna w najbliższym czasie.

(C. d. n.)

zuje się jedynie praktycznem działać w porozumieniu z innemi klubami prawicy i ostatecznie tylko te żądania w Kole polskiem uchwalać, o których poprzednio uzyskaną będzie pewność, że zostaną przyjęte przez inne kluby prawicy, tem samem przez komisję izbową i przez Izbę. Uwagi te i taki sposób postępowania wynikają ze sytuacji parlamentarnej bez względu na rząd, który tylko z tem liczyć się może, co przez Izbę ma zostać na pewno przyjętem. Jest to przedmiotowy komentarz do komunikatów Koła naszego.

Że ustawa w Izbie przejdzie — oby z najlepszemi dla nas zmianami — o tem nie ma żadnej wątpliwości. Wobec tego faktu zasługuje na uwagę pomysł patronowany, jak się dowiaduję, przez krakowską Izbę handlową, która podobno już dotyczącą petycję do Koła polskiego wysłała. Galicja zostaje między innemi także i dlatego tak dotkliwie przez nową ustawę dotkniętą, ponieważ jeszcze u nas propinacja istnieje. Otóż pomysł wspomniany odnosi się do tego, żeby Galicję postawić w położeniu nie gorszem od innych prowincyj przez to, żeby propinacja już teraz zniesioną, *recte* wykupioną została. Skutek byłby ten: właściciele propinacyj i miasta otrzymaliby teraz, w krytycznej chwili, kapitał, który pozwoliłby im przebyć tę chwilę i zastosować się do nowych warunków.

Nastałaby wolna konkurencja, którąby ożywiła cały przemysł spirytusowy, a udzielane na wyszynki licenje służyłyby i dalej, przez rozdzielenie dochodu z nich między państwo i kraj, na cele gmin i t. d. Jak opiewa, na czem się opiera sam finansowy projekt całego tego pomysłu, kto miałby go przeprowadzić, czy to rzecz dojrzała i możliwa, tego nie wiem. W zasadzie atoli pomysł wydaje się i trafnym i zbawiennym, a mój informator zapewniał mnie, że gdyby pomysł ten został urzeczywistniony znaczyłoby to tyle co wydobyć kraj z wielkiej grożącej mu klęski, lub dolegliwości przewrotu ekonomicznego, nową ustawę spowodowanego, a zarazem postawić na nogi, przyśpieszyć załatwienie przykrej sprawy ku ogólnemu pożytkowi, wreszcie usunąć przyczyny naprężenia sytuacji parlamentarnej w Wiedniu. Zapisuję tę informację, gdyż sądzę, że jeżeli istotnie petycje wpłyną, to pomysł może stanąć na porządku obrad. Czy się jednak znajdą sposoby i ludzie i instytucje do przeprowadzenia projektu — o tem bardzo wątpię, gdyż nie po temu są teraźniejsze czasy, nie sprzyjają one takim przedsięwzięciom. Chyba, gdyby państwo samo sprawę podjęło jako osobną akcję.

Informacje z Berlina zapewniają, że ks. Bismark z całą grzecznością oświadczył cesarzowej, że on nie ma nic przeciw małżeństwu księżniczki Wiktorji, byle tylko polityczna sytuacja na nie pozwoliła. Gdy jednak sytuacja nie pozwala, gdy *Journal de St. Pétersbourg* i *Nord*, więc organa rosyjskiego dworu i p. Giersa przejawiają uznanie dla ks. Bismarka, gdyż Battenberg ciągle jest niebezpiecznym, czyli, że car ciągle go nienawidzi, więc w Berlinie sytuacja co do meritum rzeczy wcale się nie zmieniła. Frykcje, starcia i sprzeczności trwają, projekt małżeństwa nie zaniechany, lecz ze względu na zdrowie cesarza przyjęto prowizorjum, zawieszenie broni. Ks. Bismark uzyskał wszelako dla kronprinza formalny dekret w czem, kiedy i o ile ma cesarza zastępować. W Wiedniu cała ta kanclerska kryzys robi w sferach wysokich i najwyższych arcy przykre wrażenie z dwóch powodów. Najpierw z powodu narażenia wielkiego, bo z góry, od najwyższego urzędu, zasady monarchicznej, praw cesarza. Powtóre z powodu cienia, jaki sprawa ta rzuca na przymierze potrójne. Więcej dba ks. Bismark o cara, niż o sprzymierzeńców i wcale się nie czuje bezpiecznym pod tarczą cesarza, skoro od kaprysów czy złości cara, robi zależnym nawet prywatny los córki cesarza.

Z Francji zaś donoszą, że zamęt dochodzi do szczytu. Boulanżyści propagują na razie hasło: najpierw rozwiązanie izb, potem rewizja konstytucji. Zatem bonapartyści zarzucają wędkę na grube ryby, a i Orleanie gotują się do akcji. Niespodzianki wszelkie wcale nie należą do rzeczy niemożebnych; wszystkiego oczekiwać można, gdy znowu tłumy podjudzane szaleć zaczną.

Berlin 13 kwietnia.

(:) Kilka bismarkowskich dzienników doniosło dziś tonem stanowczym, że się skończyło kanclerskie przesilenie. Udałem się więc natychmiast do sejmu, gdzie kilka komisyj odbywało wieczorne posiedzenie, i prosiłem jednego z wybitnych wodzów katolickiego obozu o informacją. Ten poseł tak mi rzecz przedstawił:

„Przesilenie stało się chroniczną chorobą i nieuleczalną. Jako takie, może ono się skończyć tylko dwojako: albo śmiercią cesarza, albo upadkiem kanclerza. Który z tych końców nastąpi? — to zależy od umiejętności sira Morella Mackenziego. Epizod teraźniejszy jest tylko jednym z paroksyzmów, które będą się powtarzały coraz częściej. Gruby cień legł między cesarzem a kanclerzem i to nie dla tego, że kwestja czysto familijna natrafiła na znany opór, bo już bywały przykłady w rodzinie Hohenzollernów, że ich kobietom dyktowali postępowanie ministrowie. Proszę przypomnieć pod jakim warunkiem piękna królowa Luiza przyjęła różę od Napoleona I. Wtedy sytuacja była o wiele drażliwsza... Cesarz chwilowo ma się gorzej, bo go nadzwyczajnie dotknęła metoda oporu; jej on darować nie może, lubo tym razem musiał ustąpić, bo sam opór był słuszny. Proszę tedy rozróżniać opór i metodę.

Co do samego oporu, ten — jak powiedziałem — był słuszny. Urzędowe wiadomości, nadchodzące z Francji, nakazują ogromną ostrożność. Tam bulanżystowska agitacja, wspierana zręcznie i hojnie przez bonapartystów, odbywa się pod hasłem jawnem jakiejś nieokreślonej rewizji konstytucji, której pragną wszystkie stronnictwa oprócz oportunistów, ale każde z tych stronnictw pragnie oczywiście innej; więc jakiej-że chcą bulanżyści? — to tajemnica, jak powiedział sam Boulanger redaktorowi *Morning Post.* W każdym razie kompromituje go poparcie, okazywane mu przez bonapartystów. — Oprócz jawnego hasła, jest drugie, szeptane na ucho: sojusz z Rosją. — Wygląda to na blagę, ale nią nie jest. O ile Rosja niechętnie widziałaby restauracją we Francji królewskiego tronu, o tyle radośnie powitałaby restauracją cesarstwa Napoleonidów. To się od razu zrozumie, gdy się zważy, że cesarz Wiktor-Napoleon nie popierałby Koburga w Sofji, nie wnosiłby przed Rosją na każdym kroku barykad w Mniejszej Azji i byłby w oziębłych z Anglją stosunkach, co dla Petersburga ma znaczenie ze względu na sprawy afgańskie. Gdy się to zważy i gdy uprzytomni sobie fakt, że bonapartyści wspierają Boulangera, to owa „tajemnica“ jego zacznie być przeźroczystą, a szeptane hasło: „sojusz z Rosją“ nabierze rzeczowego znaczenia. — Nie jest to rozumowaniem analitycznem, jest syntetycznym wywodem z faktów zbadanych i doniesionych przez niemiecką ambasadę w Paryżu. Olbrzymie pieniądze na agitacją bulanżystowską daje p. Benet, właściciel *New-York-Herald*, znany russofil, niemal jawny agent Rosji w Paryżu. To rzecz wiadoma, że p. Benet należy do spółki amerykańskich kapitalistów, starających się w Petersburgu o budowę kolei kaukazko-perskich. Dotąd petersburski rząd koncesji tej nie dał, ale z silnego ruchu, jaki teraz objawia się w tej spółce, wnosić należy, że ona niebawem spodziewa się koncesją otrzymać. Niezawodnie więc otrzyma ją za usługi, jakie pan Benet musi okazać w Paryżu.

Czy Rosja naprawdę dąży do czynnego sojuszu z Francją? Może nie; ale w każdym razie jest w jej interesie, aby Francja była silniejszą, a ponieważ republika może być tylko coraz słabszą, przeto Rosja radaby widzieć w Paryżu restaurację cesarskiego tronu. Do tej restauracji chętnie przystąpią Francuzi, nawet oportuniści, jeśli to da im sojusz z Rosją. I dla tego to we Francji z tak niezwykłem zajęciem przypatrują się przesileniu kanclerskiemu, dla tego to taka tam haussa w papierach Boulangera i wreszcie dla tego to *Journal de St. Pétersbourg* w swym artykule, o którym dziś doniósł telegram, zapowiada nastanie niebezpiecznych między Berlinem a Petersburgiem stosunków, jeśliby małżeństwo Battenberga przyszło do skutku. Tym artykułem *Journal de St. Pétersbourg* poparł Boulangera.

Są zatem fakta, że Rosja popiera cezarystów we Francji, a oni zwyciężą tem łatwiej, czem gorsze będą stosunki niemiecko-rosyjskie. Wynika stąd, że myśmy powinni utrzymać te stosunki jak najlepsze. Rozumieją to i Anglicy i dla tego w pierwszej chwili popierali małżeński projekt Battenberga, a teraz są mu stanowczo przeciwni, bo nam i im o jedno idzie: o zwycięztwo we Francji republiki nad cezarystami, działającymi za Boulangerem.

Kiedy Boulanger przestanie grozić, kiedy republika znów poczuje grunt pod nogami i zacznie znowu po dawnemu gnić, natenczas niech się Battenberg żeni z księżniczką.

Tak ta kwestja między cesarzem a Bismarkiem stanęła i nawet myśl rzucono, miłą dla cesarzowej, że można będzie z Alzacji utworzyć księztwo takie jak Baden, albo Meklenburg, i na niem Battenberga osadzić. Więc przesilenie właściwie minęło. Ale jak po salwach armatnich zostaje dym gryzący i duszący, tak po tem przesileniu zostało rozgoryczenie w cesarzu na metodę, jakiej Bismark użył do walki z dworem.

Mniejsza już o kampanję bismarkowskich dzienników; tych kanclerz może się wyprzeć, a przytem cesarz, wielki zwolennik liberalizmu, bardzo pobłażliwie zapatruje się na harce „swobodnej“ prasy. Ale mocno go ubodły adresy z Lipska i Włocławia proszące o ustąpienie przed Bismarkiem. Zwłaszcza adres wrocławski oburzył cesarza do najwyższego stopnia. Przed trzema dniami „zebranie ludowe“ zwołali w tem mieście dwaj radzcy rejencyjni i jeden adwokat. Zaproszono jedynie tylko takie osoby, o których z góry wiedziano, że przeciw wysłaniu adresu się nie oświadczą. Zebranie składało się przeważnie i wyłącznie z urzędników, a nie z obywateli, których było bardzo, bardzo mało. Obywatelstwo zachowało się tak obojętnie, że nawet galerje przeznaczone dla publiczności, były zupełnie puste. I takie zebranie przybrało tytuł zebrania ludowego i w imieniu ludności miasta, liczącego 300.000 dusz, ośmieliło się wystosować do cesarza adres, ubliżający w wysokim stopniu powadze tronu! Cesarz napisał podobno, gdy mu doniesiono o tym adresie: „To skandal, rzucający jaskrawe światło na ducha biurokracji.“

Taką informacją otrzymałem od bardzo wybitnego wodza centrum, od tego polityka, który w jesieni otrzymał wysoką dekoracją. Po tej wskazówce poznacie go. Słowa jego śpieszę Wam przesłać, konstatując, że przesilenie kanclerskie jest na razie zamknięte, ale pod inną postacią i z innego powodu — a tych nigdy nie zabraknie — może lada chwilę znowu wybuchnąć.

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła poselskiego polskiego w Wiedniu otrzymujemy następujące urzędowe sprawozdanie.

Koło poselskie polskie odbyło posiedzenie w dniu 12 kwietnia wieczór. Przewodniczący Grocholski przedłożywszy Kołu telegram otrzymany od rektora uniwersytetu krakowskiego, który upraszał o interwencję do rządu w sprawie budowy klinik, — zawiadomił zarazem Koło, że po otrzymaniu telegramu mówił w tej sprawie z ministrem oświecenia, który mu oznajmił, iż wyprawił już do Namiestnictwa polecenie rozpoczęcia zaraz tej budowy. W krótkiej dyskusji, która się nad tym przedmiotem rozwinęła, przypomniano, że podobną odpowiedź dał już minister na interpelację p. Bobrzyńskiego w komisji budżetowej. Postawiono sprawę tę mieć na oku i jeśli wkrótce budowa nie będzie rozpoczęta, ponowić kroki do rządu.

Następnie wniósł przewodniczący petycje do Koła wystosowane przez stowarzyszenia przemysłowców: lwowskie, łańcuckie, jarosławskie i oświęcimskie o przeprowadzenie zmian w ustawie przemysłowej z 1883 r. Petycje te przekazało Koło członkom polskim komisji przemysłowej na ręce p. Hausnera. Dalej przedłożył przewodniczący petycje: deputatów tow. kred. gal., wydziałów powiatowych z Żywca, z Doliny i z Zbaraża, o zmiany w projektowanej ustawie opodatkowania spirytusu; wreszcie pismo tow. kred. ziemskiego o przedłożenie ustawy ułatwiającej konwersję długów hipotecznych. Petycje te przekazano odnośnym komisjom Koła.

Przystąpiono do głównego przedmiotu obrad, a przewodniczący Grocholski wezwał komisję specjalną Koła w sprawie opodatkowania wódki, aby przedłożyła wnioski wzdlędem jego sprawozdania. Na wezwanie przewodniczącego tej komisji p. Jaworskiego, jej sprawozdawca p. Rutowski odczytał następujące jej wnioski:

„Komisja gorzelniana zastanowiwszy się nad sprawozdaniem J. E. przewodniczącego Koła w przedmiocie reformy podatku od spirytusu, ma zaszczyt przedłożyć Kołu następujące wnioski: 1) Komisja uważając wnioski swoje co do niezbędnych zmian przedłożonej przez rząd ustawy o podatku od spirytusu za nierozdzielną całość, uważa też za konieczne wytrwanie przy wszystkich żądaniach, w interesie kraju, we wnioskach tych wyrażonych. 2) Komisja oświadcza, że oprócz postulatów wyrażonych w jej wnioskach, jako kardynalnych z punktu widzenia interesów kraju naszego, są konieczne liczne zmiany w ustawie zarówno w interesie kraju jak i państwa, jak n. p.: co do gorzelni kociołkowych, co do wymiaru opustu za osuszkę, co do organizacji wolnych składów, co do § 74, co do kontroli i przepisów karnych i t. p.“

Przewodniczący p. Grocholski oświadczył, że najprzód przed tymi wnioskami poddać musi pod ogólne rozprawy i pod uchwałę Koła wniosek p. Karola Lewakowskiego o przejście do porządku dziennego nad zaprojektowaną przez rząd ustawą o opodatkowaniu spirytusu i wniosek p. Wysockiego żądający, aby uchwalić wezwanie do rządu, by cofnął przedłożony Izbom projekt ustawy, a wniósł inny, oparty na zasadach podatku progresyjnego. Jeśliby te wnioski odrzucono po dyskusji ogólnej, wówczas przewodniczący podda pod rozprawy wnioski komisji. Koło przyjęło ten porządek obrad.

Po ukończeniu rozpraw ogólnych, w których zabierali głos pp. Struszkiewicz, Skarszewski, Abrahamowicz, Grocholski, Szczepanowski, Chrzanowski, Rutowski, Onyszkiewicz, Niemczynowski, Koło odrzuciło jednomyślnie wniosek p. Lewakowskiego, następnie odrzuciło wniosek p. Wysockiego wszystkimi głosami przeciw dwom.

Poczem przewodniczący poddał pod rozprawy wnioski komisji wyżej przytoczone, a zabrawszy głos przedstawił że uważa je za niedostateczne i w miejsce drugiego wniosku komisji, przedłożył następujący, który, jego zdaniem, uchwalić przedewszystkiem należy. Wniosek ten brzmiał:

„Przy rozprawach nad przedłożoną przez rząd ustawą o reformie podatku wódczanego, przedstawią członkowie Koła polskiego tak w komisji jak i w jej podkomitecie wszystkie przez Koło uchwalone wnioski i poprawki; innych zaś wniosków zasadniczych, bez upoważnienia Koła ani stawiać, ani za postawionymi przez innych członków zasadniczemi wnioskami lub poprawkami głosować nie będą, wyjąwszy w razach nagłych. Wnioski do zmiany stylizacji lub do postanowień co do kontroli mogą członkowie stawiać lub za nimi głosować według własnego uznania.“

Po przewodniczącym zabierali głos pp. Jaworski, Abrahamowicz, Chrzanowski, Czajkowski Alfons, Rutowski, Bobrzyński. Po zamknięciu rozpraw, przyjęto prawie jednomyślnie wniosek p. Grocholskiego i rozpoczęto obrady nad pierwszym wnioskiem komisji t. j. nad jej wnioskami przedłożonemi dawniej Kołu. Dyskusja rozpoczęta nad tymi wnioskami, toczyć się będzie na następnem posiedzeniu Koła w dniu 13 t. m. a w sprawozdaniu z tego posiedzenia podamy zarazem te wnioski komisji wspomnione wyżej.

Sprawa kontyngentu.

W powodzi broszur, jakie wyszły w ciągu ostatnich kilku tygodni z powodu nowej ustawy gorzelnianej, oryginalnością i samodzielnością zapatrywania wyróżnia się broszura wydana temi dniami w Krakowie, w drukarni Anczyca i Spki. Opracowuje i rozbiera ona jeden tylko punkt nowej ustawy, mianowicie sprawę kontyngentu, i w swych zapatrywaniach różni się zupełnie od tych poglądów, jakie wypowiadali inni pisarze na ten temat, a jeszcze najbardziej zbliża się do tych zapatrywań, jakie w tej mierze wyłuszczał w naszem piśmie szanowny poseł p. Gnoiński.

Autor tej broszury wychodzi z założenia, że rząd ustanawiając dwie stopy podatkowe od wódki, wyższą i niższą; i ograniczając czyli kontyngentując ilość wódki, którą wolno będzie wypędzić za niższą opłatę; miał zamiar utworzyć rodzaj wewnętrznego cła ochronnego dla tej kontyngentowanej ilości i niejako zapewnić gorzelniom rolniczym, że dla pewnej ilości wódki uzyskają cenę wyższą, aniżeli suma z podatku i kosztów fabrykacji. Pomysł tego cła ochronnego zapożyczył rząd z ustawy niemieckiej, w której motywach wyraźnie jest powiedziane, iż cała wartość kontyngentu dla niżej opodatkowanej wódki tkwi właśnie w tem, iż w drugiej, wyższej opłacie jest zabezpieczone wewnętrzne cło ochronne dla gorzelni rolniczych. Otóż autor jest zdania, że rząd austrjacki, ustanawiając 1,878,000 hektolitrów kontyngentu, osłabił całe znaczenie tego cła ochronnego, bo dał kontyngent za wysoki. Posłuchajmy tego wywodu, bo jest on bardzo zajmujący.

„Według przedłożenia rządu niemieckiego — pisze autor — produkowano w obrębie związku gorzelnianego niemieckiego w przecięciu lat 6 — od 1881 do 1886 roku inclusive — rocznie około 3,800,000 hektolitrów alkoholu stustopniowego. — Ta cyfra jest oznaczona na podstawie regestrów podatkowych. Ze względu jednak, że opłata tam istniała od objętości naczyń zacierowych i że w skutku tego faktyczna produkcja przenosiła cyfrę produkcji opodatkowanej więcej jak o 4 tą część, przeto wykazano przy dyskusji parlamentarnej, że faktyczny stan produkcji spirytusu wynosił 5 000,000 hektolitrów rocznie.

Rząd niemiecki obliczając produkcję na podstawie regestrów podatkowych obliczył także i konsumcję w granicach związku gorzelnianego niemieckiego na podstawie opłacanego podatku i zaznaczył ilość konsumcji w granicach związku w kwocie 2,500.000 hektolitrów.

Jeżeliby jednak do tej kwoty doliczono, tak jak u nas doliczają, stan faktyczny konsumcji, która w stosunku do produkcji przewyższa stan opodatkowanej o jeden miljon hektolitrów, to faktyczna konsumcja w Niemczech przed zaprowadzeniem reformy podatkowej wynosiła 3,500.000 hektolitrów czystego alkoholu.

Wobec tej produkcji i konsumcji rząd niemiecki ustanowił według ludności w obrębie związku gorzelnianego niemieckiego istniejącej, licząc $4\frac{1}{2}$ litry alkoholu na głowę — kontyngent w w kwocie 1,710.000 hektolitrów.

Ta cyfra stanowi $\frac{2}{3}$ części ilości konsumcji obliczonej na podstawie ksiąg podatkowych a jeżeli się weźmie konsumcję obliczoną na podstawie faktycznego stanu rzeczy, to ten kontyngent stanowi połowę faktycznej konsumcji.

Teraz przypatrzmy się, jak c. k. rząd austrjacki ten kontyngent oblicza.

Na podstawie wykazów podatkowych w allegacie do przedłożenia rządowego umieszczonych, produkcja spirytusu w Austro-Węgierskiem państwie w przecięciu lat 6 od roku 1881 do r. 1886 inclusive wynosiła rocznie 1,551.111 hektolitrów opodatkowanego spirytusu, to jest $2\frac{1}{2}$ razy mniej jak suma opodatkowanego spirytusu w Niemczech; — atoli c. k. rząd w Austrji nie przyjmuje za podstawę do swych obliczeń powyż wyrażonej na podstawie opłacanego podatku oznaczonej kwoty — ale zaznacza kwotę faktycznej produkcji nie podając wszakże źródeł, zkąd tę wiadomość czerpie — i orzeka, że produkcja alkoholu w obrębie monarchji Austro-Węgierskiej wynosiła przeciętnie przez powyższych lat 6 rocznie 2,486.284 hektolitrów; od tej sumy projekt rządowy potrąca na eksport, na cele fabryczne i na ubytek w konsumcji w skutku podwyższenia podatku 608.284 hektolitrów i stanowi kontyngent dla obydwóch połów monarchji w kwocie 1,878.000 hektolitrów. Z tego zestawienia wynika, że Austro Węgry, które miały o połowę mniejszą produkcję i o połowę mniejszą konsumcję spirytusu jak związek gorzelniany niemiecki, ustanawiają kontyngent o 168 000 hektolitrów wyższy jak Niemcy.

Przedstawiona różnica cyfer co do produkcji, konsumcji i kontyngentu w tych dwóch państwach utwierdza mnie w przekonaniu, że kontyngent ustanowiony w Austrji jest za wysoki i zwracam na tę okoliczność szczególną uwagę, bo od unormowania cyfry kontyngentu zależy przyszłość i byt gorzelni rolniczych i jest przezorniej ustanowić kontyngent niższy jak wyższy, bo gdyby był ustanowiony kontyngent niższy, rząd węgierski by się w przyszłości prędzej zgodził na podwyższenie kontyngentu, aniżeli w przeciwnym razie na zniżenie go, gdyby się tego okazała potrzeba, gdyż ustanowienie kontyngentu jest głównie w interesie gorzelni rolniczych a o ile w Austrji punkt ciężkości przemysłu gorzelnianego spoczywa w gorzelniach rolniczych, o tyle w Węgrzech punkt ciężkości tego przemysłu spoczywa w gorzelniach fabrycznych.

Co do kwestji, jakiby był najwłaściwszy sposób ustanowienia kontyngentu, to zdaje się, że przyjęty w tym względzie sposób w Niemczech byłby najodpowiedniejszy, biorąc za podstawę do obliczenia kontyngentu ludność monarchji i licząc na każdą głowę 3 litry czyli o $1\frac{1}{2}$ litra mniej niż w Niemczech, a to z powodu, że jak się okazuje w monarchji austrjackiej przy tej samej ludności co w związku gorzelnianym niemieckim konsumcja spirytusu w Niemczech wynosiła 2 razy tyle co w Austrji; — zresztą my wiemy ze znanych stosunków, że oprócz Galicji i Bukowiny, gdzie jest największa konsumcja spirytusu, Węgry używają głównie wina, również południowe części Austrji, zaś w Czechach, Morawji, Szląsku, Niższej i Wyższej Austrji, Salzburgu jest głównym napojem piwo a nawet w Galicji co do konsumcji spirytusu są przesadzone podania, to zależy od różnych okolic — i tak w tej miejscowości, gdzie ja mieszkam i gdzie jest propinacja we własnej administracji, konsumcja roczna spirytusu nie wynosi więcej na głowę jak 2 litry czystego alkoholu. Gdyby za podstawę do obliczenia kontyngentu ludność mogła być przyjętą, to i rozdział kontyngentu między obydwie połowy monarchji tylko na podstawie ludności mógłby mieć miejsce — a to jest najwłaściwsze, bo ten podatek jest podatkiem konsumcyjnym, w którym zatem we wszystkich kwestjach rozdziału tylko liczba ludności rozstrzygać powinna“.

Z Rady państwa.

Wiedeń 12 kwietnia.

208 posiedzenie zagaja prezydent dr. Smolka.

Na ławie ministerjalnej: Gautsch, Prażak, Bacquehem.

Weszły na stół Izby dwa przedłożenia rządowe. Pierwsze o zawieszeniu na rok działalności sądów przysięgłych w obwodzie sądowym Coturo w Dalmacji, drugie o prolongowanie do 31 sierpnia 1891 ustawy o postępowaniu karnem przeciw anarchistom.

Deput. Richter i towarzysze interpelują p. ministra handlu, czy rząd idąc za przykładem rządu węgierskiego nie byłby skłonnym wypracować projekt do ustawy o publicznych salach licytacyjnych?

Z porządku dziennego przychodzą wybory do komisji o ochronie marek handlowych.

Wybrani: Cieński, Lewakowski, Niemczynowski, Rapaport, Szczepanowski, Hayden, Karlon, Poklukar, Neuner, Lupul, Belcredi, Hladig, Maschek, Skokanek, Zaczek, Bohaty, Heilberg, Reicher, Exner, Hochhauzer, Neuber, Schwab, Zschock i Lueger.

Następuje sprawozdanie komisji petycyjnej o rozmaitych petycjach domagających się zniesienia rogatek na drogach rządowych. Izba je przekazuje rządowi do możliwego uwzględnienia. Również przekazano rządowi do uwzględnienia petycję ks. Daniela Taniaczkiewicza gr. k. kapelana w Zakomaszu o odmówioną mu przez rząd zapomogę w r. 1885 i 1886.

Z powodu nieobecności kilku referentów komisji petycyjnej, przechodzi Izba do sprawozdania komisji dla zmian w ordynacji wyborczej, a mianowicie co do reformy ordynacji z kurji szlacheckiej większych posiadłości w Tyrolu.

Sprawozdanie komisji przedkłada referent br. Giovanelli.

W ogólnej debacie dep. dr. Angerer wyjaśnia genezys wniosku dep. Cianiego. Wykazuje, że Włosi dążąc ustawicznie do wywalczenia samoistnej autonomji dla południowego Tyrolu i niepopierani w swoich usiłowaniach przez partję niemiecko-liberalną, weszli w sojusz z klerykałami i prawicą, a owocem tego sojuszu ma być dzisiejsza ustawa, wedle której kurja większych posiadaczy w Tyrolu ma mieć odtąd dwa miejsca wyborcze Insbruk i Trient. Przez to nadanoby stanowczą przewagę żywiołowi włoskiemu w wyborach w południowym Tyrolu, i wydanoby na pastwę szowinistom włoskim dobrze po austrjacku myślącą ludność niemiecką.

Wnioskodawa dr. Ciani odpiera tę insynuację i oświadcza, że poczuwanie się do narodowości włoskiej nie wyklucza austrjackiego patrjotyzmu tyrolskich Włochów, a wniosek swój uzasadnia obroną własną interesów włoskich, które garnąc się dawniej do liberalnej lewicy i przez nią odepchnięte, musiały szukać poparcia po drugiej stronie izby.

Deput. Wildauer wchodząc poniekąd w trudności materjalne przeprowadzania wyborów w Insbruku, byłby za obraniem miasta Bozen jako drugiego punktu wyborczego, jako już dawniej przez sejm tyrolski uchwalonego. Przyjęcie za drugi punkt wyborczy miasta Tryjestu byłoby usankcjonowaniem podziału Tyrolu na włoski i niemiecki i ułatwieniem włoskiej irrydencie do agitacji za oderwaniem od monarchji tej prowincji, którą wspólny rząd uzbraja w fortece, a którą austrjacki rząd oddaje Włochom dobrowolnie.

Deput. Zallinger widzi w wniosku tylko ułatwienie w wykonaniu prawa wyborczego, co powinno być na sercu partji postępowej, która przecie wzięła sobie za zasadę prawo głosowania rozszerzać na coraz dalsze koła ludności.

Po replice dep. Wildauera, zabiera głos sprawozdawca i wyjaśniając konieczność uchwalenia ustawy odrębnemi stosunkami wyborczemi Tyrolu, żąda przejścia do specjalnej rozprawy, co Izba przyjmuje, odraczając ją do następnego posiedzenia.

P. Minister skarbu przedkłada projekt do przedłużenia ustawy z 31 marca 1875 o uwolnieniach od należytości stemplowych.

Posiedzenie zamknięto o $\frac{1}{4}$4, następne 13 b. m. z dalszym ciągiem dzisiejszego porządku dziennego.

Zaopatrzenie oficerów.

Jeżeli są smutne stosunki pensjonowanych oficerów wedle obecnie obowiązujących norm pensyjnych (cośmy niedawno w artykule w *Przeglądzie* umieszczonym wykazali) to o wiele smutniejszy obraz przedstawia nam stan oficerów pensjonowanych według dawnej *normy*. Na pensyjnym stanie skarbu państwa znajdujemy 937 pensjonistów o rocznej gaży 300 zł., 964 o płacy 400 zł., 959 otrzymuje rocznie do 600 zł., 711 pobiera pensji 800 zł. a 411 do 1000 zł. rocznie. Zaledwie zaś tylko 470 pensjonistów, a więc z ogólnej liczby 4452 pensjonowanych oficerów według dawnej *normy*, zaledwie dziesiąta część pobiera ze skarbu państwa roczną gażę wyżej 1000 zl.

Ogółem w monarchji austro-węgierskiej jest 7557 pensjonowanych lub przeniesionych w stan spoczynku oficerów, których roczna gaża nie dochodzi 1200 zł. i nie popełnimy wielkiej omyłki, jeżeli powiemy, że z tej ogromnej liczby tylko maleńka cząstka posiada bądź to własny majątek, bądź też jakimś ubocznym zarobkiem dopomaga sobie w codziennem życiu i ma w ten sposób jako tako zapewnioną egzystencję. Większa znacznie część musi żyć nader skromnie, jeżeli nie w biedzie lub nędzy. Zaradzić temu jest więc rzeczą nieodzowną, lecz najważniejsze pytanie:— jakim sposobem?

Gdyby skarb państwa posiadał wielkie sumy do dyspozycji, rozwiązanie powyższej kwestji nie nastręczyłoby najmniejszej trudności — niestety tak nie jest. Budżet państwa jest już i tak obciążony, a więc nowego ciężaru bez niekorzyści dla siebie państwo przyjąć nie może.

Nie można też myśleć o zniesieniu dotychczasowej pensyjnej *normy* i o zaprowadzeniu nowej, mającej na oku podwyższenie pensyjnej gaży, lecz celu tego można w ten sposób dopiąć, jeżeli stosownie do piastowanej godności ograniczy się liczbę lat służby, potrzebnych do uzyskania całkowitej rocznej płacy. Przypuśćmy, że unormowanie lat potrzebnych do uzyskania całej gaży zawisłemby uczynione od dzierżonej szarży i tak n. p. oficer po piętnastu latach, kapitan po 25 latach, oficer sztabowy po 30 latach, generałowie po 40 latach (naturalnie w tym tylko wypadku, gdyby do służby niezdolnymi się okazali a nie w razie dobrowolnego pensjonowania się) otrzymywaliby pełną roczną płacę, jaką pobierali w ciągu czynnej służby, *notabene* bez wszelkich dodatków osobistych, aktywalnych i t. p.

Na wypadek podobnego zarządzenia stan rzeczy zmieniłby się natychmiast — na lepsze. Roczne pensje 300 zł., 400 zł., 500 zł. zniknęłyby na zawsze a natomiast figurowałyby pensje po 1000 i 1200 zł. Jednak myśleć o czemś podobnem wobec tego, że wszystkie dochody monarchji absorbują inne o wiele ważniejsze sprawy, jest również niemożliwe — przynajmniej na razie — i rozsądek nakazuje szukać innych środków, celem polepszenia bytu nieszczęśliwych pensjonistów. Mimowolnie nasuwa się nam na myśl pewne ogłoszenie, stale w dziennikach berlińskich się powtarzające: „Niemiecki związek oficerów. Berlin. Ulica Doroty 77/79, poleca bezpłatnie właścicielom dóbr, przemysłowcom i innym dzielnych, o wypróbowanej uczciwości, byłych oficerów na posady rządców, buchalterów, pisarzy, nadzorców, do prowadzenia ksiąg kasowych i rachunkowych, jako korespondentów i t p.“ W Niemczech więc „związek oficerów“ wziął sobie za zadanie pomagać pensjonistom w wyszukiwaniu pobocznych zajęć, stosownych do dawniej piastowanej godności, a czyż coś podobnego nie mogłoby istnieć w Austrji?

Nie mamy wcale na myśli polecać oficerom armji czynnej utworzenie osobnego „związku oficerów“ na wzór berlińskiego; zwracamy tylko uwagę na to, że w Niemczech egzystuje źródło, w którem ubogo uposażony pensjonista znaleść może jaką taką pomoc. Taką ajencję utworzyćby można bądź to w ministerstwie wojny, bądź też w głównem kasynie oficerskiem w Wiedniu, albo też w kasynach oficerskich po prowincjonalnych stolicach. W ten sposób bodaj część oficerów znalazłaby jakie takie zaopatrzenie, a wątpić nie należy, że wielu się znajdzie ziemian lub przemysłowców, którzy wolą przyjąć do służby byłego wojskowego o nieposzlakowanej przeszłości, aniżeli człowieka niepewnej konduity.

Istnieje zresztą jeszcze inny sposób ulżenia niedoli pensjonistów. — Każdy podoficer, który w służbie czynnej służy przez lat dwanaście bez przerwy, otrzymuje przy wystąpieniu z armji certyfikat, który uprawnia go do ubiegania się o posady kancelistów, urzędników pocztowych, kolejowych itp., a zarazem zapewnia pierwszeństwo przed kandydatami niewojskowymi. Czyż podobnych poleceń nie można udzielać oficerom, którzy w każdym razie są więcej wykształceni i lepiej uzdolnieni od podoficerów? Dzisiaj często się zdarza, że pensjonowany oficer jest djurnistą w tem biurze, w którem dawny jego podwładny podoficer jest przełożonym kancelistą.

Mógłby też rząd zastrzedz dla pensjonistów te posady w armji czynnej, które obecnie zajmują oficerowie czynni, a które mogliby zająć z równym skutkiem oficerowie pensjonowani, a w ten sposób zapobieżonoby najłatwiej niedoli, jaka dzisiaj panuje wśród pensjonowanych oficerów, którzy swe młode lata i siły strawili na usługach monarchji.

Kronika.

Lwów, dnia 16 kwietnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Ludwikówka, w powiecie tarnopolskim, na budowę szkoły zapomogi w kwocie 100 złr.

Mianowania. C. k. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela, Jana Fydę, w Jastrzębi, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jastrzębi, a tymczasowego nauczyciela, Konstantego Pająka, w Gliniku, stałym nauczycielem młodszym zawiadującym szkolą filialną w Gliniku.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Gorlicach, z grupy gmin wiejskich rozpisany został na d. 24 maja b. r.

Cesarz zakupił na artystycznej jubileuszowej wystawie obrazów i rzeźb we Wiedniu obraz pędzla rodaka naszego Romana Kochanowskiego, przedstawiający „Zimę w Polsce.“

Doktorat. P. Aleksander Kulczycki rodem z Zawidowic w Galicji otrzymał onegdaj na krakowskim uniwersytecie stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im Kopernika odbędzie się we Wtorek dnia 17 kwietnia r. b. o godzinie 6 wieczorem w Sali XV. uniwersytetu (2 piętro). Porządek dzienny:

1. J. Szpilman. 1. O ptomainach. 2. bakterjach fosforyzujących (z demonstracją).

2. S. Niementowski. O kwasie meta homo antranilowym i jego pochodnych.

Stan zdrowia profesora Wróblewskiego, jak dzienniki krakowskie donoszą, pogorszył się znacznie i choremu zagraża groźne niebezpieczeństwo.

W Wiedniu runął onegdaj na przedmieściu Sechshaus nowy dopiero co wykończony trzypiątrowy budynek rządowy, przeznaczony na pomieszczenie biur starostwa, sądu powiatowego, urzędu podatkowego i komisarjatu policyjnego. Zawaliły się miano wicie sufity na pierwszem i na trzeciem piętrze na przestrzeni kilku sążni przyczem jeden robotnik został zabity i kilkunastu odniosło mniej więcej lekkie lub cięższe uszkodzenie ciała. Śledztwo w toku.

Rosyjski dziennikarz w Czarnogórze. Od pewnego czasu objeżdża wioski czarnogórskie znany agitator panslawizmu, dziennikarz rosyjski Paweł Apolonowicz-Rowiński, zbierając rzekomo daty do swego dzieła etnograficznego o Czarnogórze. „Rosyjski Paweł" jak go Czarnogórcy nazywają, ma pieniądze, hojnie je rozdaje pomiędzy ludnością, czem sobie zyskał niemałą sympatję. O dalszych jego planach nic jeszcze nie wiadomo.

Wystawa plakatów została w tych dniach otwartą we Wiedniu. Między różnemi ogłoszeniami znajduje się maleńki afisz zapowiadający pierwszy występ 11-letniego chłopca Franciszka Liszta. Brzmi on następująco: Za wysokiem zezwoleniem władzy wystąpi publicznie 11-letni Franciszek Liszt, rodem z komitatu Oedenburgskiego, we czwartek d. 12 marca w wielkiej sali hotelu „pod siedmioma elektorami." (Następuje program a w końcu następująca odezwa:

Jestem nowicjuszem i uważam za największe szczęście w mojej ojczyźnie okazać owoce mego wykształcenia. Wyjeżdżam niebawem do Francji a tam pilnością i gorliwością nabywszy potrzebnych wiadomości powrócę do kraju i w nim i dla niego tylko pracować będę. Panna Teyler i p. Bubing przyobiecali swój współudział w moim koncercie, za co im składam serdeczne podziękowanie.

Z Rzymu nam donoszą, że nasi pielgrzymi przybyli do Wiecznego miasta we czwartek w dobrem zdrowiu i zajechali do Casa di Santa Marta, gdzie przygotowano dla nich wygodne i schludne pomieszkanie i gdzie także będą mieli wikt. Książęta Kościoła Feliński, Issakowicz i Dunajewski zajechali do Collegium Polonum, a Sembratowicz i Pełesz do Collegium Graecum (Seminarium Anastasianum). Dotychczas nie oznaczono jeszcze, kiedy nasi pielgrzymi będą mieli posłuchanie u Ojca św. — W tym samym dniu co oni przybyło także do Rzymu 7000 pielgrzymów francuskich i dla tych wyznaczono audjencję na sobotę.

Z kolei Karola Ludwika dowiadujemy się, że z dniem 15 b. m. zostanie ruch między Sobowem i Rozwadowem napowrót otwarty.

Nekrologja. Dnia 13 b. m. zmarła w zamku Filipstal, żona laudgrafa heskiego z linji Filipstal, ur. księżniczka Wirtemberska, w 70 roku życia.

Dr. Emil Czyrniański. profesor uniw. Jagiellońskiego, radzca dworu, zmarł onegdaj w Krakowie w 64 roku życia.

Zofja Lewicka, urzędniczka telegrafu, zmarła wczoraj we Lwowie, w 27 roku życia.

Józef Müller, asystent cłowy, zmarł w Krakowie w 38 roku życia.

Jan Sowiński obywatel m. Krakowa, zmarł onegdaj w 63 roku życia.

Grzegorz Just, członek stowarzyszenia rękodzielniczego „Gwiazda", majster szewski, zmarł we Lwowie w 27 roku życia.

Zuzanna Bodakowa, obywatelka miasta Lwowa zmarła we Lwowie w 64 roku życia.

Z Brodów nam piszą pod datą 15 bm.:

Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie Stowarzyszenia młodzieży handlowej, które — dzięki ofiarności członków wspierających: hr. Russockiego, dra Rosenstocka, Antoniego Witosławskiego, Adolfa Byka, barona Sochora i innych — dobrze się rozwija.

Zgromadzenie uchwaliło otworzyć dnia 1 maja rb. czytelnię dla tutejszej publiczności bez różnicy stanu i wyznania, z której każdy codziennie w godzinach przez wydział oznaczyć się mających bezpłatnie będzie mógł korzystać.

Uchwała ta jest godną uznania, i daj Boże, aby wpłynęło to na cel obrany przez to Stowarzyszenie, tj. na rozszerzenie ducha polskości pośród tutejszych mieszkańców, a głównie też pośród młodzieży starozakonnej.

Na protektora tegoż Stowarzyszenia w miejsce śp. dra Filipa Zukra zamianowano jednogłośnie dra Maurycego Rosenstocka, posła do Rady państwa. i do Sejmu. *Ad... L..go.*

Z izby sądowej. Onegdaj o godzinie 4 tej po południu odbyło się w sali sądu karnego przed Trybunałem złożonym z pp. radzców Hołyńskiego, jako przewodniczącego, Bogdany'ego i Baucha, jako wotantów, rozprawa karna w sprawie konfiskaty w broszurze wydanego zażalenia nieważności dr. Felicjana Jackowskiego od wyroku lwowskiego sądu karnego, skazującego autora na 4 miesiące aresztu Na początku rozprawy oświadczył dr. Jackowski iż wniósł do Najwyższego Trybunału prośbę, o przydzielenie tej sprawy innemu sądowi i wobec tego zażądał odroczenia rozprawy do stanowczej decyzji Trybunału we Wiedniu. Zastępca prokuratorji dr. Sumper sprzeciwił się odroczeniu rozprawy a Trybunał po krótkiej naradzie, nie chcąc przesądzać postanowienia Najwyższego Trybunału, przechylił się do wniosku dr. Jackowskiego i odroczył rozprawę do stanowczego załatwienia podania petenta o przydzielenie tej sprawy innemu sądowi.

W Czerniowcach odbyła się w tych dniach w tamecznym sądzie karnym, jako przed drugą instancją, rozprawa karna przeciw drowi Chodrowerowi, który za naruszenie czci p. Piteya, prezydenta czerniowieckiego sądu karnego, skazany został wyrokiem I instancji na karę pieniężną w kwocie 100 złr. Powodem zasądzenia oskarżonego było to, iż dr. Chodrower opowiadał że p. Pitey miał do jednego więźnia powiedzieć „bez obrońcy dostałbyś 2 miesiące a z obrońcą dostaniesz 4 miesiące aresztu." Obwinionego bronił adw. dr. Kiesler a po ponownem przeprowadzeniu rozprawy Trybunał zniósł wyrok I instancji i oskarżonego zupełnie od winy uwolnił.

Neofita. Dzienniki warszawskie donoszą, że w tych dniach w jednej z prywatnych kaplic w Warszawie, niejaki pan O. zurodzenia mahometanin przyjął sakrament chrztu i zaraz po tym akcie poślubił pannę M., wychowankę pewnej arystokratycznej rodziny, którą poznał u wód za granicą. Nowożeniec jest wspólnikiem znacznego przedsiębiorstwa w Paryżu i człowiekiem bardzo zamożnym.

Opiekunowie panny przez długi czas sprzeciwiali się temu związkowi, lecz wytrwała miłość narzeczonych zwyciężyła wszystkie skrupuły, zwłaszcza, iż O. oświadczył gotowość zmiany religji.

Nowożeńcy zaraz po ślubie wyjechali i przepędzą miodowe miesiące we Włoszech.

Złodzieje lwowscy nie zaniedbują żadnej sposobności. Wczoraj w czasie pogrzebu ś. p. Kistryna rozległ się nagle okrzyk „skradziono mi zegarek"; powstał jak zwykle chaos i za mięszanie a zanim poszkodowana właścicielka opowiedziała jakim sposobem rzezimieszek obrabował ją z zegarka, złodziej umknął bezpiecznie ze swoją zdobyczą.

O aresztowaniu b. dep. węgierskiego Ocskaya przynoszą dzienniki węgierskie bliższe szczegóły. Przed kilku laty Ocskay zawarł znajomość z artystką z *Carlteatru* p. Alwiną Busetti, która pochodziła z zamożnej angielskiej rodziny, osiadłej w Hamburgu. Ocskay pozyskał serce artystki i obiecał się z nią ożenić. Busetti przyjęła w pewien czas *engagement* do Berlina i wraz Ocskayem postanowili zawrzeć śluby małżeńskie, skoro tylko artystka powróci z Berlina do Wiednia. Przed wyjazdem powierzyła Busetti Ocskayowi w przechowanie rozmaite kosztowności i effekta w łącznej wartości 20.000 złr. W bieżącym roku otrzymała Busetti miejsce w jednym z teatrów wiedeńskich i zażądała teraz spełnienia przyrzeczeń od Ocskaya, który nie okazał się zbyt skorym do związków małżeńskich z artystką i wszelkiemi sposobami starał się całą sprawę przewlec. Wówczas Busesti zażądała zwrotu powierzonych mu rzeczy lecz Ocskay i tego uczynić nie chciał, a nawet, gdy wiedeński adwokat dr. Jaques wezwał go do zwrotu zabranych rzeczy, Ocskay nie uczynił zadość wezwaniu. Dopiero wtedy zwróciła się Busetti do dyrekcji wiedeńskiej policji, która zarządziła uwięzienie Ocskaya.

Samobójstwo żołnierza. W koszarach na cytadeli odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu szeregowiec 30 p. p. Przyczyna rozpaczliwego kroku niewiadoma.

Książę doktorem. Ks. Albert Wiktor, najstarszy syn angielskiego następcy tronu został doktorem obojga praw na uniwersytecie w Cambridge.

Ojciec chrzestny. W dniu Wielkiejnocy na zamku Tegernsee w Bawarji odbył się chrzest dziecka ks. Karola Teodora. Do chrztu w imieniu cesarza Franciszka podawał dziecię ks. Leopold. Cesarz jako ojciec chrzestny przesłał matce swojego chrzestniaka w darze przepyszny garnitur brylantowy, kapłanowi zaś, który dopełnił ceremonji, kosztowny pierścień.

Środek przeciw zarazie płucnej u bydła. Węgierski minister handlu hr. Szecheuyi osobnym okólnikiem zawiadomił węgierskie rady municypalne, iż Leopold Mandl, dyrektor fabryki spirytusu w Raabie, wynalazł środek zapobiegawczy i leczniczy przeciw zarazie płucnej u bydła i że władze wypróbowały już skuteczność tego środka. Wynalazek ten stanowiłby istotnie nową epokę w ekonomicznym rozwoju monarchji, gdyż Austro-Węgry, jeżeliby ten środek okazał skutecznym i niezawodnym, oszczędziłyby rok rocznie około 22,000.000 szkody, jaką ponoszą przez stratę w bydle na zarazę płucną.

Z Charlottenburga dochodzą znowu niepomyślne wieści o stanie zdrowia cesarza Fryderyka III. W piątek po południu począł się cesarz uskarżać na brak oddechu i dr. Mackenzie zawezwał do porady dr. Bergmanna. Lekarze skonstatowali, że rurka srebrna w przewodzie oddechowym usunęła się z dotychczasowego położenia i że należy natychmiast zastąpić ją nową, o czem już onegdajsze depesze *Przeglądu* doniosły. Nowa rurka jest znacznie dłuższą od poprzedniej a okoliczność ta wskazuje, że choroba w gardle cesarza znów się powiększyła. Rurkę włożono nader prędko i tak zręcznie, iż cesarz nie czuł wielkiego bolu. Ze zmianą rurki nastąpiło znaczne ułatwienie oddechania u cesarza. Dr. Bergmann i dr. Braman pozostali przez noc z piątku na sobotę w pałacu charlottenburskim, aby w razie potrzeby każdej chwili byli pod ręką. W sobotę w południe wyjechał cesarz wraz z małżonką w zamkniętym powozie do Berlina, odwiedził cesarzową matkę i zabawił blisko godzinę w berlińskim pałacu cesarskim. Gdy cesarz powóz opuszczał zmieniano właśnie wartę; zgromadzona publiczność entuzjastycznemi okrzykami powitała cesarską parę. Cesarz opuścił swą stolicę także w zamkniętym powozie, za którym jechał powóz dworski wiozący dr. Mackenziego. Monarcha jest znacznie bledszy jak był przed miesiącem a na twarzy maluje się widocznie znużenie i smutek.

Morderstwo. W Issie w komitacie Komorneńskim na Węgrzech znaleziono dnia 16 b. m. restauratora w Issie Kainera, jego żonę i 16-letnią siostrzenicę w ich pomieszkaniu zamordowanych. Poszukiwania wykazały że mordercą ich był 30 letni pastuch Ludwik Kiss, który mordu dokonał dla rabunku. Kiss z cyniczną obojętnością opowiadał, jak ofiary swoje siekierą zamordował a z komody zabrał trochę bielizny, srebra i 92 złr. gotówką. Winnego oddano w ręce sądu.

Senzacyjny wypadek. Dnia 2 b. m. jeden szwadron 7 pułku huzarów odbywał musztrę pod komendą porucznika Kuna na błoniach pod Satoralja Ujholy na Węgrzech. Pewien huzar nie umiał wykonać jakiegoś obrotu i uniesiony gniewem porucznik ciął kilkakrotnie szablą niezręcznego huzara w głowę. Żołnierz omdlał z bolu i zsunął się z konia. Rannego przeniesiono do szpitala, gdzie po trzech dniach życie zakończył. Lekarz pułkowy dr. Mejer w metryce śmierci podał jako przyczynę śmierci huzara uderzenie kopytem końskiem w głowę, poczem zwłoki zmarłego pochowano. W dwa dni po pogrzebie zgłosił się do sądu woźny Gacsko i oświadczył, że on tudzież wielu innych widziało naocznie, jak porucznik Kun uderzył szablą huzara w głowę i że śmierć jego nastąpiła nie wskutek uderzenia od konia lecz wskutek otrzymanych ran od porucznika. Sąd zarządził ekshumację zwłok a obdukcja lekarska wykazała prawdę twierdzenia woźnego Gacski. Wdrożono natychmiast śledztwo karno wojskowe i onegdaj uwięziono porucznika Kuna i oddano go w ręce wojskowego sądu w Koszycach.

Panika w teatrze. W paryskim teatrze *Gymnase* dawano w ubiegłą sobotę „Dorę". Skończono już akt czwarty, a po brzegi wypełniona sala hucznemi oklaskami wywoływała parękroć ulubionych artystów p. Marais i pannę Meivau. Podniesiono wreszcie kortynę i rozpoczęto akt piąty. Nagle za kulisami dał się słyszeć jakiś gwar i brzęk. Publiczność porwała się z miejsc, chcąc czemprędzej salę opuścić w obawie jakiegoś grożącego niebezpieczeństwa. Przy drzwiach powstał ścisk do nieopisania i dopiero gdy artyści wyszli na scenę i zapewnili, że żadne niebezpieczeństwo nie grozi, widzowie się uspokoili i na miejsca swe wrócili Nie obeszło się jednak bez bolesnych wypadków. Jedna z pań chcąc przeskoczyć przez balustradę do orkiestry złamała sobie nogę, a kilkanaście innych w natłoku doznały lekkich uszkodzeń. Zważyć należy, że publiczność pożaru obawiać się nie potrzebowała, gdyż sala i scena w *Gymnase* oświecone są światłem elektrycznem. Powodem tej paniki było to, że chłopak z cukierni stojąc na schodach za sceną, pośliznął się i upadł, a niesione przezeń szklanki z chłodzącemi napojami z brzękiem się potłukły. Sztukę dokończono bez przerwy.

Flensborg Avis, pismo duńskie wychodzące we Flensburgu w Szlezwigu, zamieściło artykuł p. t. „Cesarz Fryderyk i paragraf V", w którym opierając się na traktacie praskim, żąda przyłączenia północnej części księstwa szlezwickiego napowrót do Danji. — Jak wiadomo, w traktacie praskim ze strony pruskiej przyrzeczono zwrot tej części księstwa, skoroby mieszkańcy oświadczyli się za tem sami drogą wolnego głosowania.

Niezwykłe zdarzenie miało miejsce w Operze paryskiej dnia 5 b. m. podczas przedstawienia „Wilhelma Tella". — Śpiewak Boutin, wykonawca partji Arnolda Melchthala, w pierwszym akcie nagle stracił głos i nie mógł ani jednego dźwięku wydobyć, tak że Lasalle zmuszonym był jednocześnie śpiewać Tella i odpowiedzi Melchthala.

Korespondencja od Redakcji. *Panu A. Z w Wasylkowcach.* Nie będziemy drukowali, gdyż w obu tych utworach robota jest zbyt pośpieszna, a styl mocno zaniedbany.

Literatura i Sztuka.

* **Literatura prawnicza.** Równocześnie z wnioskiem deput. Vrabetza usiłującym wprowadzić pożądane reformy w austrjackiej ustawie o upadłościach, pojawiła się w Warszawie praca tamecznego adwokata p. Stanisława Bełzy p. t. „*O reformie ustawodastwa upadłościowego.*" Autor, który przed dwoma laty ogłosił rzecz o nowem prawie włoskiem o upadłościach, w nowem swojem dziele wykazuje rozliczne niedostatki francuskiego prawa konkursowego, które przeżywszy się w własnej ojczyźnie dotąd obowiązuje w Królestwie Polskiem. Autor poddaje obok tego krytycznemu rozbiorowi odnośne ustawodawstwa innych państw Europy i wysnowa konkluzje do ostatecznej i skutecznej ich reformy.

Książka ta może dać cenne wskazówki naszym posłom w Radzie państwa przy obradach nad tą kwestją niebawem rozpocząć się mających.

* **Z teatru.** Z Pragi donoszą o niepospolitych sukcesach, jakie odnosi tam znany we Lwowie tenorzysta Władysław Florjański. Świeżo święcił tryumf jako Eleazar w „Żydówce" Halevyego.

Operetka lwowska wyjeżdża i w tym roku na miesiące letnie do Krakowa, dokąd wybiera się z dniem 1 czerwca. „Gwiazda" jej, p Zimajer, świecić w niej będzie jeszcze przez letnie miesiące w Krakowie, poczem zmieni bieg swój w kierunku na... Berlin, gdzie wschodzić będzie co wieczora w teatrze Wallhali. Amatorowie rażących blasków — stracą bardzo wiele.

* **Teatr.** Dziś „Teodolinda", komedja w 1 akcie B. Schweitzera. „Śmierć i żona od Boga przeznaczona", komedja w 1 akcie Al. hr. Fredry i „Dziesięć cór na wydaniu" operetka w 1 akcie F. Suppego. Jutro „Życie paryskie", operetka w 5 aktach Offenbacha.

Część ekonomiczna.

= **Sprawozdanie** Spółki rolniczej w Tarnopolu dnia 14 kwietnia.

Pomimo szczupłych zapasów i braku dowozu, popyt za zbożem zmniejszył się i ceny uległy spadkowi. — W ostatnich dniach dopiero okazuje się na rynkach zagranicznych usposobienie lepsze; ceny zboża, zwłaszcza pszenicy, w Berlinie i Peszcie się podniosły, z czego rokować należy, że i u nas zwiększy się popyt za zbożem, a z nim ceny znowu się podniosą.

Ceny loco Tarnopol za 100 kilogramów.

Pszenica żółta	6.10	do	6.30
„ biała	—.—	„	6.50
„ czerwona	6.20	„	6.50
Żyto	4.—	„	4.30
Jęczmień	3.75	„	5.20
Hreczka	6.—	„	6.35
Owies	3.—	„	4.25
Groch drobny	4.—	„	6.—
„ Victoria	7.—	„	9.50
Bobik	4.25	„	4.80
Wyka	4.25	„	5.—
Rzepak	8.50	„	9.50
Lnianka	7.—	„	8.50
Konicz czerwony	30.—	„	40.—
„ biały	30.—	„	35.—
Tymotka	28.—	„	32.—

= **Bank rolniczy we Lwowie** 15 kwietnia.

Brak wszelkiego ducha przedsiębiorczego wywołuje zupełny zastój tendencji na targach naszych. W ostatnich dniach usposobienie zdaje się być nieco przychylniejsze, ogranicza się jednak głównie do pszenicy w bardzo celnych jakościach; pośledniejsze gatunki ziarna zupełnie są zaniedbane.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa zł. 6.30 do 6.85, żyto gotowe 4.40 do 4.80, owies obroczny 4.20 do 4.75, jęczmień 3.80 do 6.—, rzepak —.— do —.—, groch 4.— do 8.—, wyka 4.50 do 5.—, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza 4 25 do 5.—, chmiel (56 kilo) —.— do —.—, koniczyna czerw. 20.— do 39.—, biała —.— do —.—, szwedzka —.— do —.—. — Spirytus za 10,000 lpct loco stacje kolei 24.50 do 25.—.

Uwaga. Bank utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

= **Towarzystwo wzajemnego kredytu** (stowarzyszenie z ograniczoną poręką). — W sali ratuszowej odbyło się wczoraj w południe doroczne walne zgromadzenie członków Tow. wzaj. kredytu.

Ponieważ na przeszłem zgromadzeniu obrany prezesem Rady nadzorczej p. Emil Breyer wyboru nie przyjął, a zastępca prezesa pan Jan Klimowicz na zgromadzenie nie przybył, wybrano przewodniączącym p. Jana Żółkiewskiego.

Z 581 członków Towarzystwa przybyło na posiedzenie około 30.

Dyrekcję Towarzystwa stanowili pp.: Michał Walichiewicz, Oskar Kreyser, i Wincenty Kuzniewicz.

Z odczytanego przez p. Ludwika Pierożyńskiego sprawozdania z czynności i zamknięcia rachunków za rok 1887 dowiedziało się zgromadzenie, że Towarzystwo posiada w udziałach już wpłaconych 23.708 zł. 92 ct., w funduszu rezerwowym 2260 zł. 56 ct.

Obok tego własnego majątku Towarzystwo ma wkładek oszczędności 20.169 zł. 48 ct. i używa bardzo umiarkowanego kredytu w galicyjskiej kasie oszczędności i w filji austrowęgierskiego Banku. Udzieliło ono członkom swoim w roku 1887 pożyczek w kwocie 126 849 zł. 58 ct., a stan niesrłaconych pożyczek wynosił z końcem tego roku 57.626 zł. 68 ct.

Pomimo niezmiernie małych kosztów zarządu (w 1887 roku 1841 zł. 54 ct.) i przy obrocie kasowym 443.623 zł. 56 ct. zysk czysty za rok 1887 doszedł tylko do kwoty 806 zł. 47 ct., a przeważnie jest oparty na zaległych prowizjach zwłoki, które stanowiły z końcem zeszłego roku 4780 zł 50 ct.

Z powyższego zysku przeznaczyło Zgromadzenie 10% na fundusz rezerwowy t. j. 80 zł. 65 ct., na pokrycie strat 111 zł. 95 ct. i resztę na wypłacenie 3% dywidendy od udziałów.

Po udzieleniu Dyrekcji absolutorjum uchwalono pewne zmiany statutów Towarzystwa.

W końcu wybrano do Rady nadzorczej pp. Oskara Kreysera, Antoniego Przyszlaka, Antoniego Völpla, Wojciecha Ratkowskiego, Tomasza Janikowskiego, Piotra Gailhoffera i Stanisława Kobielskiego, a zatwierdzono wybór p. Adolfa Mussila na dyrektora i p. Jana Żółkiewskiego na zastępcę dyrektora Towarzystwa.

= **Towarzystwo zaliczkowe lwowskie.** Nowa firma Towarzystwa została już sądownie zaprotokołowana. W skład jej wchodzą dyrektorowie pp. dr. Adam Czyżewicz, Władysław Terenkoczy i Franciszek Kuczyński.

Na posiedzeniu z 14 b. m. ukonstytuowała się ponownie Rada nadzorcza Towarzystwa.

= **Upadłość.** Z Neapolu nadeszła wiadomość, że tameczny Banco credito di Neapoli, instytucja finansowa w rodzaju naszych stowarzyszeń zaliczkowych o nieograniczonej poręce, zgłosiła upadłość. Długi wynosić mają siedm miljonów lirów a całą tę kwotę zapłacą drobni kapitaliści i rękodzielnicy z pośród mieszczaństwa, które w Banku składało swoje oszczędności. Bank ten — jak wiadomo — był założonym przez obóz skrajno-liberalny w celach agitacyjnych, które mu tak się dzielnie udawały iż, jak widzimy, zrujnował w końcu swoich przyjaciół politycznych. Przy zakładaniu tego Banku kierowała założycielami głównie ta myśl, aby za pomocą udzielania kredytu wziąć w ekonomiczną niewolę wszystkich drobnych rękodzielników i potem przy wyborach kierować ich głosami tak, żeby z katolickiego Neapolu wychodzili posłami bezwyznaniowcy i ultra radykały. W końcu, jak to zwykle bywa, ci ultra-radykały okradli bank.

Wiedeń 14 kwietnia.

Stagnacja panująca od kilku dni na giełdach europejskich z wolna ustępuje lepszemu usposobieniu. W Paryżu usiłowania *de la haute banque*, aby spadkiem kursów zaprotestować przeciw wyborowi Boulangera, rozbiły się o silną postawę bulwarowej kulisy i wywołały repryzę w zaniedbanej przez poprzednie dnie spekulacji. Berlin uspokoił się także, widząc, że kryzys kanclerska z stanu zapalnego przechodzi w przewłoczne cierpienie i chwyta chętnym uchem wieści o kombinacjach politycznych, dążących ku temu, aby pogodzić program ks. Bismarka z małżeńskiem szczęściem ks. Batenberga. Z wolna za tamtymi giełdami ustalała się postawa naszej giełdy, ruch począł ożywiać się, a zakupna w węgierskiej rencie złotej, przedsiębrane przez miejscowych spekulantów i na rachunek Paryża, podniosły popyt za materjałem rentowym w ogóle

Usposobienie to pohamowała na chwilę wiadomość o nowej operacji u cesarza Frydryka, lecz niebawem nadeszłe telegramy doniosły, że chodziło tam tylko o wprowadzenie do przewodu oddechowego dłuższej rurki i że ogólny stan zdrowia cesarza nie ucierpiał na tem, w skutek tego znów podniósł się barometr giełdowy.

Ku temu przyczyniła się także pogłoska o zażegnanym na razie koflikcie w sprawie gorzelnianej i o usunięciu w najdalszą głębię prawdopodobieństwa zapowiadanej przez pewne polityczne koterje zmiany ministerstwa przedlitawskiego i dymisji ministra skarbu. I nową zwyżką powitała nasza giełda tę wiadomość, nie rada aby ze zmianą kierunku wewnętrznej polityki w Cislitawii wyłoniły się na nowo walki i ścierania się narodowościowe, podkopujące byt i rozwój wszelkich stosunków ekonomicznych monarchji i zagrażające jej odrodzonemu i wzmocnionemu kredytowi finansowemu na zewnątrz.

Ruch naprzód ogarnął cały materjał giełdowy i w drobnych awansach podniósł przeważnie kursa rent, akcje poważniejszych banków wiedeńskich, i niektóre papiery kolejowe, a między niemi akcje kolei Czerniowieckiej, za któremi był znów ożywiony popyt.

Giełda wieczorna pod wpływem końcowych kursów berlińskich utrzymała poranne kursa, a intenzywniejszy ruch w papierach spekulacyjnych — głównie w akcjach tytoniowych — podniósł ponownie wszystkie kursa.

Oto końcowe notowania:

Kredyty austrjackie 270·75, węgierskie 272 50, anglobanki 103·—, uniony 192·—, bankvereiny 87 25, laenderbanki 202·50, ludwiki 195·50, czerniowieckie 216 50, renta wspólna 78 45, srebrna 80·90, złota austrjacka 110·65, 5% papierowa 93·10, złota węgierska 97·70, 5% papierowa 85·60. Rubel 1·05 — 1·05¼.

Telegramy „Przeglądu".

Madryt 15 kwietnia. Arcyksiążę Karol Ludwik przybył tu dzisiaj i zabawi przez tydzień

Rzym 15 kwietnia. Przybyła tu deputacja niemieckich i austrjackich robotników, ażeby Papieżowi złożyć hołd w imieniu austrjackich i niemieckich robotników.

Konstantynopol 15 kwietnia. Patrjarcha ekumeniczny nie uznaje złożenia metropolity greckiego w Serres i zażądał od Porty oznajmienia powodów złożenia. Zdaje się, że afera ta zostanie załagodzona. Porta złożyła także i ormiańskiego biskupa Trebizondy bez porozumienia się z patrjarchą ormiańskim.

Władze uwięziły bandę bułgarskich zbiegów, którzy zaopatrzeni w paszporty rosyjskie, przyszli z Saloniki do Dedeagaczu, ażeby wzniecić tutaj niepokoje. Zbiegów tych odstawiono do Adrjanopola.

Rzym 15 kwietnia. Z rana odeszły z Massawy: jeden bataljon i dwie kompanje wojska, oraz jedna baterja polna.

Król szwedzki przybył tu wieczorem z Florencji.

Bukareszt 15 kwietnia. W Izbie odpowiadał Rosetti na interpelację w sprawie rozruchów chłopskich i przyznał, że ruch ten miał charakter poważny. Po wprowadzeniu porządku w owych wioskach rząd zamianuje w tej sprawie komisję mięszaną celem wytoczenia śledztwa.

Rosetti zawiadomił Izbę o zamknięciu sesji, dodając, że niebawem nastąpi rozwiązanie Izby i rozpisanie nowych wyborów.

Berlin 15 kwietnia. Z powodu częstszych podrażnień błony śluzowej i kaszlu, spędził cesarz noc mniej dobrze, dopiero nad ranem zasnął spokojniej. Nie brał udziału w nabożeństwie w kaplicy zamkowej, później jednak przyjmował wizyty i raporta Eulenburga.

Bruksela 15 kwietnia. Otwarcie wystawy odłożono na dzień 19 maja.

Paryż 16 kwietnia. Floquet wygłosił na walnem zgromadzeniu towarzystwa „Union du commerce," wobec 6000 członków mowę, w której oświadczył, że Francja nie potrzebuje ani protektora podczas pokoju, ani dyktatora na wypadek wojny. Podczas 17-letniego pokoju udało się naszym usiłowaniom wyrobić instytucje republikańskie, podczas wojny dzielnych i lojalnych generałów i obywatelską armję, która stanowi wyborową część ludności. W końcu wskazał Floquet na mające się w przyszłym roku odbyć wielkie święto pokoju (otwarcie wystawy) i w celu godnego odbycia tego święta wzywał naród do zgody.

Mowę tę przyjęto żywemi oklaskami.

Budapeszt 16 kwietnia. Następca tronu Rudolf wyjechał zrana do Ostrzyhomia.

Lille 16 kwietnia. Z 363.935 wyborców uprawnionych do głosowania, wzięło udział w wyborze 267.530. — Boulanger został wybrany 172.528 głosami. Foucard otrzymał 75 901 gł., Moreau 9647.

Paryż 16 kwietnia. Przed hotelami bulanżystowskich dzienników zgromadziły się o północy liczne tłumy, oczekujące na rezultat wyborów. Pojawiły się transparenta, zastosowane do chwili. Na jednym z nich Ferry'ego przedstawiono jako klowna cyrkowego, tłum powitał go ironicznym śmiechem; drugi transparent wyobrażający Boulangera w pełnym uniformie, powitano okrzykami radości. Żadne poważniejsze zajście nie miało miejsca, w innych dzielnicach miasta panował głęboki spokój.

Rzym 16 kwietnia. Agencja Stefaniego zaprzecza kategorycznie, jakoby Włochy żądały od Anglji pozwolenia na przewiezienie wojsk włoskich z Massawy w ciągu lata przez kanał suezki.

Wiedeń 16 kwietnia. Posiedzenie Izby posłów. Rząd przedłożył projekt do ustawy dotyczącej urządzenia i ruchu w publicznych składach zbożowych i wystawianych przez nie warrantów.

Paryż 16 kwietnia. Żaden z dzienników nie przypisuje sukcesom Boulangera innego znaczenia nad protest przeciwko polityce wewnętrznej. Dzienniki oportunistyczne przyznają się do tego, iż partja ich poniosła klęskę. *Journal des Débats* konstatuje niemoc republikańskiej koncentracji i oświadcza, że umiarkowani nie będą już więcej głosować na radykałów.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 16 kwietnia 1888.

Hotel Angielski: J. Wiśniewski z Ciemierzyniec. A. Ziembicki z Jaworowa. F. Nalepa z Budynina. W. Sas z Rumunji. A. Macciaszek z Łańcuta.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 16 kwietnia. Godzina 11 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 35 Renta wspólna srebrna 80·70 Renta 4% złota 110 70 Renta 5% papierowa 93·05 Akcje banku austro-węgierskiego 865 — Akcje austrjackie kredytowe 270·30. Funty szterlingi 126.85 Napoleondory 10·04 —. Marki niemieckie 62·32·½

Z zbożowych targów.

16 kwietnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6..0—6 70	6.——6.45	6.——6.50	5·90—6.70
Żyto	4.— 4.65	4.——4.45	4.——4.25	4.30—4.80
Jęczmień	3.80—6.—	4.——5.—	3.80—4.20	4.2 —5.25
Owies	4.30—4.70	4.10—4.50	3.75—4.50	3.50—3 90
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.50
Wyka	4.50 5.2	3.85—4.5	4.50—5.—	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·75	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	25.—40·—	22.—38.—	20.—.35—	20.—36.—
Konic. biała	40.—48.—	14 —36.—	20.—34.—	33.—46.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie. Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów. **Okowita** za 10 000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·— **Wiedeń** 16 kwietnia Pszenica 7·39 do 7·40 na jesień 7 65 do —·—. Żyto 5·90 do 5 92, na jesień 6 12 do —·— Owies 5 49 do 5·52, na jesień 5·83 do —·—. Okowita —.—— do ——.— **Peszt** 16 kwietnia. Pszenica 7·11 do 7 13, na jesień 7·39 do —·— Żyto —·— do —·—, na jesień 5 70 do 5 85. Owies 5·16 do 5·18, na jesień 5 45 do — —. Okowita 24 25 do 24·50. **Berlin** 16 kwietnia. Pszenica 169 50 do — —, na jesień 174·75, Żyto 118 — do —·— na jesień 129 25. Owies 116·75, do —·— na jesień 119 —. Okowita 31·20. do —·—, na jesień 33·10.

Lwów. Z Izby handlowej. 16 kwietnia 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	198	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	219	—
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	279	—	284	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	15	97	40
„ „ „ 5 „ prem.	99	—	100	50
Banku krajowego 4½% w, a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	50	100	60
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	88	—
„ „ „ 4½% „	92	25	93	25

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	25
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	99	50	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	—	89	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5.88	5.98
Dukat cesarski	5.91	6.01
Napoleondor	9.98	10.08
Półimperjał rosyjski	10.35	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·04—	1·06—
100 marek niemieckich	62.10	62.70—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 październ. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.28**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

24)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

— Ależ rzecz prosta, iż nie myślę państwu zdania mego narzucać, — zauważyła piękna dziedziczka spokojnie. — Proszę, nie krępujcie się wcale i postąpcie według własnego uznania.

Zmieszane głosy panów, zapewniających żywo o gotowości wzięcia udziału w każdej zabawie, do której miss Hatton należy, przerwał podniesiony nieco ton lady Róży Darley:

— Co to mr. Markham przyjeżdżał cię o to prosić, Stello?

— Mr. Marham? Nie; a kto to taki?

— Dyrektor trupy. Bardzo miły i rozsądny człowiek, — ciągnęła lady Róża. — Przyrzekł mi nawet wyszukać jakiego doświadczonego artystę, któryby umiał pokierować przestawieniem w Darley-Hall.

— Może dzisiejszy gość Stelli był również miłym i czarownym, — zauważyła Blanka Herrick niedbale, poprawiając powłokę błyszczącej, błękitnej swej sukni.

— Prosiła mnie o poparcie kobieta, — brzmiała spokojna odpowiedź miss Hatton, — uboga aktorka, na której benefis przedstawienie to naznaczonem zostało.

— Co za szkoda, że nas pani nie wezwała do narady, — wtrącił z wymówką kapitan Adams. — Powiedz nam przynajmniej, czy była młoda i ładna?

— Miss Hatton sądziła widocznie, iż obowiązki, podjęte w strzelnicy, nie pozwolą oderwać się panu, — odparł lord Keith z mimowolną złośliwością.

— A przytem, — uzupełniła Stella, — czułam się na siłach do zabawienia miss Courtenay bez niczyjej pomocy.

— Miss Courtenay? czy to imię przybrane, *nom du théâtre?* — przerwała Blanka Herrick wzgardliwie.

— Nie pytałam się o to,

— O, z pewnością. Prowincjonalne aktorki wyszukują zazwyczaj brzmiące nazwiska, choćby dla tego, że ich własne są zbyt pospolite.

— Nie raczyłaś odpowiedzieć dotąd na moje pytanie, miss Hatton, — prosił kapitan Adams, tonem, którego szacunek i uległość, odbijając tem silniej od niezadowolnienia pań, miłe czyniła na Stelli wrażenie. — Czy artystka, prosząca o poparcie pani, ładną była?

— Wątpię, — odparła z mimowolnym wyrazem współczucia, na myśl o bladej, ubogiej dziewczynie. — Nie była piękną, ale pociągającą; blada, wątła, musiała dużo w życiu przecierpieć. Ma matkę chorą, którą własną utrzymuje pracą, a przytem..

— Cóż za romantyczna historja! nie dziwię się, że obudziła współczucie twoje.

W głosie mówiącej wyraźnie przebijała się ironja.

— Czy sądzisz pani, że ludzkie cierpienie nie może być prawdą? — pytał lord Keith, mięszając ze zwykłem spokojem herbatę, lecz patrząc równocześnie badawczo w rysy Blanki Herrick. — Albo pani nie wzruszyłyby dzieje ubóstwa i niemocy?

— Nie uwierzyłabym w nie nawet, — rzuciła wzgardliwie.

— Przypuszczam, iż na mojem miejscu, uwierzyłabyś najzupełniej, — zapewniła Stella. — Lady Morris, czy mogę pani służyć drugą filiżanką herbaty?

— Być może, gdybym *na twojem* była miejscu, — brzmiała z naciskiem dana odpowiedź.

Stella pochyliła się nad chińskiemi filiżankami, aby ukryć ciemną purpurę, jaka oblała jej czoło. Co znaczył ten nacisk? Czyżby zawistna Blanka Herrick odkryła tajemnicę, tak starannie przez hrabiego strzeżoną.

Że Blanka jawną okazywała jej niechęć, o tem wiedziała oddawna, przyczyny jej wszakże nigdy odgadnąć nie umiała. Pozbawiona wszelkiej co do urody swej próżności, nie pamiętała, iż przed ukazaniem się miss Hatton w salonach londyńskich, Blanka dzierżyła samodzielnie berło piękności, które następnie wytrąconem z ręki jej zostało. Nie wiedziała zresztą, że dawniej lord Keith jawne składał jej hołdy, za co samolubna dziewczyna płaciła mu najszczerszem uczuciem, na jakie egoistyczne jej serce zdobyć się mogło. Z chwilą, gdy Stella bezwiednie wszystkie te odebrała jej skarby, gdy pozyskała miłość człowieka, o którą ona napróżno tak długo walczyła, miss Herrick śmiertelną przysięgła jej nienawiść. A jednak, patrząc na tę piękną, złotowłosą kobietę, uśmiechającą się z tak wytworną, pełną spokoju dystynkcją, nikt nie byłby przypuścił, jak zawistnym, nieubłaganym potrafi być wrogiem. Ona sama zresztą, zarówno jak Stella, później dopiero miała przekonać się o tem.

— Ciekawy jestem, czy to ta sama trupa, którą spotkaliśmy, przyjeżdżając po raz pierwszy do Stourton, — zauważył lord Keith od niechcenia. — Wszak pamiętasz Stello, aktorów zaciekawiających nas na stacji kolejowej?

Na dźwięk tej nazwy poufałej, oczy obecnych zwróciły się z wyraźnem na nich obojga zdumieniem. — Ręka miss Herrick zacisnęła się ruchem nerwowym około poręczy stojącego przed nią krzesła, oczy jej zaś tak palącem spojrzeniem objęły postać Stelli, iż piękne rysy dziewczęcia najpierw ciemnym oblały się szkarłatem, a później pobladły śmiertelnie.

Lord Keith przygryzł usta z gniewu, iż mógł w sposób równie niezręczny zdradzić swój cenny przywilej, zbyt jednak światowy, by jawnie okazać zmieszanie, ciągnął lekko dalej:

— Może wśród tej malowniczej grupy artystów miss Courtenay znajdowała się także?

Wzmianka, przypominająca jej bolesne z Markiem spotkanie, nową bladością pokryła rysy miss Hatton; przejęta wszakże obawą, aby Blanka Herrick nie wytłómaczyła sobie fałszywie tej nagłej w powierzchowności jej zmiany, odparła ze sztucznym spokojem:

— O, wątpię. Inaczej byłabym ją zapamiętała z pewnością. Zresztą, — tu w oczach jej wzniesionych ku niemu, mimowolna błysnęła ulga, — przecież oni odjechali w przeciwną zupełnie stronę, innym nawet pociągiem.

— Ach, prawda, — przyznał i postawiwszy filiżankę, odsunął się od stołu.

— Jaką to sztukę mają grać na owym benefisie, Stello? — wtrąciła lady Róża z wrodzoną, cechującą ją zawsze, żywością.

— *Damę z Lyonu.*

— Tem gorzej, — zaśmiała się Blanka z przymusem. — Kto w niej słyszał Irving'a, i taką Helenę Terry, ten nie zechce zapewne brać udziału w morderstwie, jakie muszą popełniać na arcydziele podrzędni prowincjonalni aktorowie.

— W mojem pojęciu Melnotte należy do najgorszych ról Irving'a — zaprzeczył kapitan Adams. — Być może, iż artysta tak sławny wyższym jest nad krytykę prostego śmiertelnika, przyznaję wszakże, że postać ta, wcale mnie w jego odtworzeniu nie zachwyca. Raz tylko widziałem po mistrzowsku oddanego Klaudjusza Melnotte, — ciągnął kapitan dalej, — było to w Liverpool'u, a grał go artysta prowincjonalny także, Robson, jeżeli się nie mylę.

Głośny dzwonek, zapowiadający zbliżenie się godziny obiadowej, zagłuszył ostatnie jego słowa, tak, że nie wszyscy zrozumieli je dokładnie; bystre ucho Stelli tylko nie straciło ani jednej syllaby, Blanka Herrick zaś, dojrzała z pociechą, iż piękne dziewczę drgnęło gwałtownie, widocznego doznając wstrząśnienia. W chwilę potem jednak, Stella Hatton ze zwykłym podniosła się spokojem.

— Co prawda, dosyć mam już na dzisiaj rozmowy o teatrze, — zawyrokowała miss Herrick, wzruszając szczupłemi ramionami. — Lady Róża minęła się z właściwem swem powołaniem. Zamiast wielką panią, powinna się była urodzić artystką dramatyczną. *Une comédienne*, co za ładne pole do działania!

— Oh, nic spóźnionego! mogę jeszcze naprawić pomyłkę, — zaśmiała się jej lordowska mość, nie biorąc bynajmniej złośliwości do serca. — Przy dzisiejszem zamiłowaniu teatru, które w Anglji do maniactwa dochodzi, tyle osób naszego stanowiska idzie na scenę, że najbardziej nawet zaciešnione umysły nie mogą tego brać za złe. Widzisz, droga miss Herrick, — ciągnęła piękna wdówka wesoło, rzucając jej ironiczne spojrzenie, — my, biedne kobiety, tak często jesteśmy zmuszone grać komedję, że aktorstwo staje się nam często drugą naturą. Świat cały jest tylko wielkim teatrem, cóż więc dziwnego, iż wszyscy zachowujemy się na nim, jak na scenie, — zakończyła przy schodach już, ku którym wślad za gośćmi kierowała się również Stella, z dziwnie smutnym w pięknych oczach wyrazem.

Stanąwszy już przed gotowalnią, miss Hatton przypomniała sobie dopiero list Marka Robson. Nieznalazłszy go w kieszeni, zbiegła napowrót do przedsionka, lecz służba, przesuwająca się zcicha i sprzątająca nakrycie od herbaty, zapewniła ją, iż żaden papier znalezionym tu nie został. Zaniepokojona, wbiegła sama do pokoju, w którym podejmowała aktorkę; poszukiwania wszakże i tu się okazały daremnemi. Złem jakiemś opanowana przeczuciem, Stella powróciła do sypialni, nie wiedząc, iż usposobienie to właśnie, dodając łagodnego blasku źrenicom, więcej podnosi urodę jej, nad świetną toaletę, przywdzianą umyślnie dla lorda Keith, którego szafirowe oczy tak tkliwie zachwyt swój wyrażać umiały.

Tajemniczy gość miss Hatton, oparty w wygodnym powozie, wjeżdżał tymczasem do Stourton. Zimny wieczór jesienny roztaczał już mrok swój dokoła, gdy młoda aktorka, zatrzymawszy karetę, wysiadła z niej i zapewniwszy się, że jest przed domem, odprawiła służbę zamkową.

Gdy jednak konie zniknęły na zakręcie, popędziła dalej piechotą, do nędznego, w samem sercu miasta położonego, domu.

Zaledwo dotknęła klamki, drzwi rozwarły się z wewnątrz, i mężczyzna, stojący na progu, powitał ją okrzykiem radości, który na blade lica dziewczęcia blask szczęścia wywołał.

— Cóż? — pytał żywo, — udało ci się?

Wyraz zadowolnienia zamarł na drobnem jej obliczu.

— Tak, — odparła stłumionym głosem, jakby mimowolne powstrzymując łkanie. — Spełniłam twą wolę Oto dowód.

W ręce jej błysnął skradziony przedtem list Marka Robsona. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.